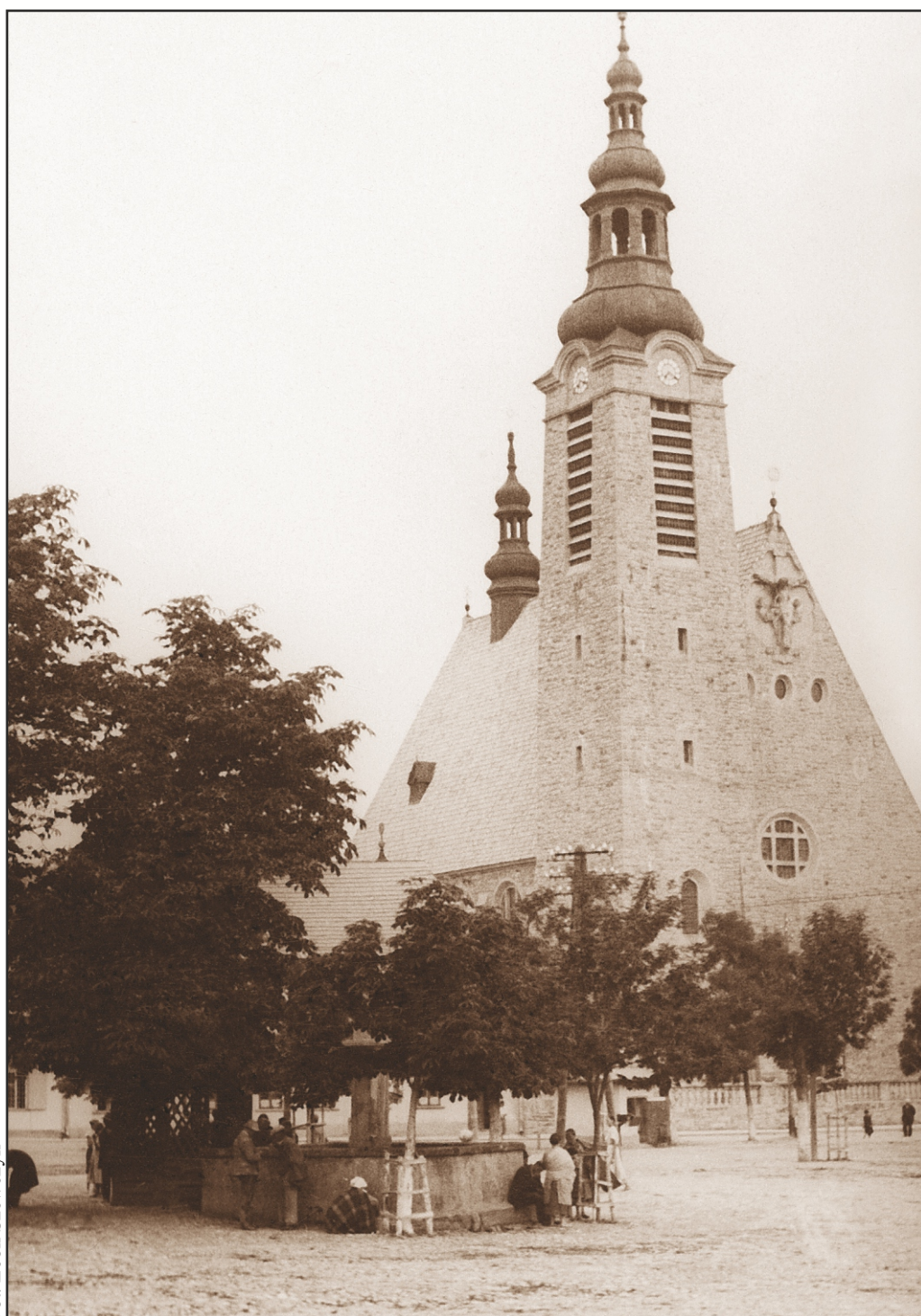


## 100 LAT ROZSTRZYgniĘCIA KONKURSU NA KOŚCIÓŁ W LIMANOWEJ



**Łączył kulturę  
chrześcijaństwa i judaizmu  
- ks. Stanisław Musiał**

**Postscriptum  
„Okruców pamięci”**

**Osiemdziesiąte  
urodziny „Jedyki”**

**Przerwana działalność  
sportowa - o piłce nożnej  
w okupowanej Limanowej**

**135 lat limanowskiej OSP**

**Z życia  
rodziny Kłosowskich cz. II**

**Różne uroki Afryki  
w jednej wyprawie cz. III**

**Przewodniczkę blachy**

**O Zbyszku, co samolot  
skonstruował**

# Wizualizacje krytej pływalni w Limanowej



Pływalnia powstanie przy ulicy Zygmunta Augusta.



# Nareszcie budowa krytej pływalni staje się faktem

Intensywne starania o budowę krytej pływalni zostały poprzedzone wieloma spotkaniami w Starostwie Powiatowym. Lokalizacja pływalni była rozważana w kilku miejscach. Jednak lokalizacja przy ul. Z. Augusta została zaakceptowana jako najlepsza pod względem dostępności. Miasto zdecydowało się udostępnić działkę o pow. około 1 ha położoną przy tej ulicy. Niezależnie od przekazanej działki zobowiązało się również partycypować w kosztach opracowania dokumentacji, budowy jak i późniejszej jej eksploatacji w wysokości 50%. Podstawą do wspólnego działania w sprawie budowy krytej pływalni jest zawarte w dniu 30.08.2007 r. porozumienie pomiędzy miastem Limanowa a Starostwem Powiatowym w Limanowej. Spisanie tegoż porozumienia zostało poprzedzone podjęciem stosownych uchwał przez Radę Miasta Limanowa jak i Radę Powiatu Limanowskiego. Pozwolenie na budowę uzyskano w dniu 30.09.2008 r.

Jest to obiekt o charakterze rekreacyjno-sportowym ogólnodostępnym dla mieszkańców miasta, regionu limanowskiego jak i przebywających w Limanowej turystów. Kubatura tego budynku będzie wynosić 23,6 tys. m<sup>3</sup>, a powierzchnia użytkowa 4722 m<sup>2</sup>.

Kryta pływalnia będzie atrakcyjnym obiektem turystycznym podnoszącym

walory miasta i powiatu limanowskiego, a ponadto, jak oszacowano, popyt na korzystanie ze strony młodzieży szkolnej jest tak duży, że same szkoły z powiatu zabezpieczą prawie pełne jego wykorzystanie.

Pływalnia obejmuje następujący program użytkowy: *basen pływakki* 25m x 12,5 m 6 torów o głębokości 1,35-1,8 m, w którym jednorazowo będzie się mogło kąpać 69 osób; *basen dla niepływających* 12,5 m x 6,5 m o głębokości 0,35-1,1 m, w którym jednorazowo będzie się mogło kąpać 20 osób; *widownia* – 46 osób; pod tarasem wypoczynkowym (plażą letnią) będzie umieszczona *kręgielnia dwutorowa*; *pomieszczenie do squascha z małą widownią*; *jacuzzi* z maksymalną ilością kąpiących się do 6 osób; *brodzik dla dzieci* o wym. 5,6 x 2,5 i głębokości 0,25 m; *zjeżdżalnia rurowa* do własnej niecki o średnicy 5,5 m i wysokości 6,5 m. Dodatkowymi atrakcjami będą: grzybek wodny, działka wodne, bicze wodne. Będzie też pewna powierzchnia przeznaczona na działalność komercyjną jak: bufet, sauna fińska, łaźnia parowa, siłownia, solarium leżące, stojące, sklepik sportowo-kosmetyczny, salon kosmetyczny. Projekt zakłada, iż z dodatkowych usług może korzystać jednocześnie do 120 osób.

Obiekt przystosowany będzie do korzystania przez osoby niepełnosprawne.

Do podgrzewania wody w przyszłości mają być zamontowane na dachu tegoż budynku solary. W budynku planowany jest także do wykonania w przyszłości węzeł odzysku ciepła ze ścieków basenowych, co powinno wpłynąć korzystnie na zmniejszenie kosztów przyszłej eksploatacji.

W obrębie pływalni zaprojektowano parkingi w ilości wynikającej z potrzeb.

Nadmienić należy, że czynione są starania ze strony powiatu o pozyskanie środków zewnętrznych na budowę krytej pływalni i w tej sprawie zostały złożone wnioski do Małopolskiego Programu Operacyjnego ze środków europejskich z możliwością uzyskania dofinansowania do 5 milionów zł oraz do Departamentu Sportu i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego o dofinansowanie krytej pływalni ze środków budowy bazy sportowej w Małopolsce z możliwością uzyskania dofinansowania do 30% wartości inwestycji. Warto dodać, że dofinansowanie to nie może być łączone z dwóch źródeł, co nie jest korzystne przy staraniu się o środki zewnętrzne. W dniu 26 marca 2009r. odbyło się otwarcie 14 ofert przetargowych na budowę krytej pływalni. Rozstrzygnięcie przetargu winno nastąpić w ciągu 30 dni, a zatem spisanie umowy z wykonawcą będzie możliwe na przełomie kwietnia i maja.

**Rudolf Zaczyński**



## Z wizytą u Kardynała

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Limanowianie” obchodzący w tym roku 40 lecie działalności ze swym założycielem mgr Ludwikiem Mordarskim, przedstawiciele Rady i Urzędu Miasta na czele z kier. Stanisławem Strugiem i dyr. LDK panią Stanisławą Obrzut oraz delegacja Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących z dyr. Grażyną Szumilas, spotkali się w Pałacu Arcybiskupów w Krakowie z ks. kardynałem Stanisławem Dziwiszem. Okazją była 11. rocznica powstania Fundacji Szlaki Papieskie, której honorowym patronem jest Jego Eminencja. Przewodniczącą Fundacji jest pani Urszula Własiuk, autorka opracowania o turystycznych wędrówkach ks. Karola Wojtyły po Polsce. Jej główną ideą jest propagowanie duszpasterstwa połączonego z turystyką. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele miast z całej Polski, związanych z trasami, które przemierzał późniejszy papież Jan Paweł II.

Krakowska uroczystość miała podniosły charakter, a poprzedziła ją msza św. odprawiona w asyście kilkunastu kapłanów, w kaplicy gdzie codziennie modlił się biskup krakowski Karol Wojtyła. Dla „Limanowian” spotkanie to miało szczególne znaczenie, ponieważ przygotowali oprawę muzyczną zarówno nabożeństwa jak i później całego spotkania. Była więc ulubiona przez „naszego” papieża „Barka” oraz szereg pieśni religijnych odśpiewanych i zagranych na dzwonek pasterskich, które wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród zgromadzonych. Ogromną ciekawość samego ks. kardynała Stanisława Dziwisza wzbudziła gra na trąbitach, który stwierdził w pewnym momencie, że przy Franciszkań-



„Limanowianie” z wizytą u ks. kardynała Stanisława Dziwisza.

skiej 3 jeszcze nikt na tak dużych trąbitach nie grał. Na prośbę dyr. Z.S.T.i O. im. Jana Pawła II pani Grażyny Szumilas, Jego Eminencja osobiście podpisał kilka egzemplarzy książki swego autorstwa pt. „Świadek”.

Spotkanie upłynęło w podniosłej i serdecznej atmosferze, a na jego zakończenie ks. kardynał Stanisław Dziwisz chętnie uczestniczył w zaimprovizowanej naprędce sesji zdjęciowej z delegacją limanowską. Wszyscy mogli również osobiście zobaczyć pomieszczenia wewnątrz Pałacu Arcybiskupów, gdzie dzisiaj pracuje i modli się ks. kardynał Stanisław Dziwisz, a kiedyś stapał po nich jego wielki poprzednik Metropolita Krakowski kardynał Karol Wojtyła – późniejszy papież Jan Paweł II.

**Leszek Mordarski**

**Na okładce: Fragment rynku z nowo wybudowanym kościołem - lata trzydzieste XX wieku.**

## Uczyć miłości do regionu

W marcu br. w Zespole Szkół Samorządowych nr 4 w Limanowej odbyło się spotkanie z poetką Wandą Łomnicką-Dulak, laureatką tegorocznej nagrody im. Orkana. Autorka otrzymała ją za opracowanie pierwszego w Polsce słownika gwary górali nadpopradzkich „Matusine słówecka”.

Jak napisała we wstępie: „Książka jest zapisem mojego odczuwania gwary górali nadpopradzkich, właśnie odczuwania, nie tylko słyszenia. Słowa zbierałam w skarbnicę pamięci przez wiele lat, przede wszystkim w Kosarzyskach, Piwnicznej i okolicach (są to strony rodzinne poetki - przyp. red.). Jest próbą zatrzymania słów odchodzących w niepamięć. Tytuł „Matusine słówecka” to hołd dla mamy autorki – strażniczki gwary”.



Poetka gościła w ZSS nr 4 na zaproszenie nauczycieli biblioteki Doroty Piórkowskiej i Doroty Atlas oraz Krystyny Stępień – nauczyciela matematyki. Wystąpiła w tradycyjnym stroju czarnych górali. W sposób interesujący i bezpośredni mówiła o swej fascynacji folklorem, opowiadała młodzieży o zanikającej już kulturze czarnych górali, pięknie gór, które stara się utrwać w poezji (wydała już dziewięć tomików poetyckich). Przeczytała niepublikowane wiersze.

Podczas spotkania młodzież recytowała poezję autorki oraz wykonała przy akompaniamencie nauczyciela muzyki Wojciecha Dudka piosenki, napisane przez Wandę Łomnicką-Dulak z okazji wizyty Jana Pawła II w Starym Sączu: „Krakowiaka sądeckiego” oraz słynne „Życzymy, życzymy”. Pobyt w Limanowej zakończyło spotkanie z dyrekcją i organizatorami w bibliotece szkolnej.

Poetka mieszka w Piwnicznej-Zdroju. Pracuje w redakcji miesięcznika „Znad Popradu”, gdzie publikuje cykliczne felietony gwarą „Babskie godania”. Jest współorganizatorką corocznych spotkań poetów „Wrzosowisko” w Piwnicznej, które były inspiracją dla limanowskich „Ogrodów poetyckich”. Tańczy w zespole regionalnym „Dolina Popradu”. W 1999 roku otrzymała nagrodę im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury narodowej. Wspomnianą już nagrodę im. Orkana odbierze na początku maja br.

**Iłona Machowicz-Jurowicz**

### **III Limanowskie Targi Edukacyjne w II LO**

W ostatnim dniu marca br. w budynku II Liceum Ogólnokształcącego im. Legionów J. Piłsudskiego w Limanowej odbyły się III Limanowskie Targi Szkół Ponadgimnazjalnych. Tradycyjnie przedsięwzięcie organizuje Stowarzyszenie Oświatowe „Rozwiń Skrzydła” z prezesem Renatą Twaróg. Do stowarzyszenia należą nauczyciele II LO i CKU.

Targi edukacyjne dają możliwość gimnazjalistom – uczniom klas III zapoznania się z ofertą kształcenia szkół ponadgimna-

zjalnych. Podobnie jak w ubiegłym roku swoje stanowiska przygotowały: I LO, II LO – gospodarz imprezy, IV LO, ZS nr 1, ZSTiO, ZS im. KEN w Tymbarku i ZS w Szczyrzycu.

Uroczystego otwarcia targów dokonała wicedyrektor II LO Dorota Zarzycka w obecności zaproszonych gości: starosty powiatu limanowskiego Jana Puchały, burmistrza Marka Czczótki, pełnomocnika starostwa do spraw oświaty Bolesława Żaby i dyrektora Wydziału Edukacji Artura Krzaka oraz przedstawiciela biura poselskiego Wiesława Janczyka.

Stoiska odwiedziło ok. 1300 uczniów z 17 gimnazjów powiatu. Targom towarzyszyły pokazy ratownictwa prowadzone przez uczniów z klas I, II i III o specjalności ratownictwo medyczne. Ten nowatorski kierunek kształcenia oferują tylko dwie szkoły w województwie małopolskim. Specjalistyczny sprzęt do pokazów udostępniło współpracujące z II LO Centrum Szkoleń Ratowniczych. Dużym zainteresowaniem wśród gimnazjalistek cieszyło się stoisko prezentujące wprowadzony w ubiegłym roku kierunek – klasa przyrodnicza z elementami kosmetologii, gdzie można było poprosić uczennice o wykonanie makijażu.

Przedstawiciele władz: starosta Jan Puchała i burmistrz Marek Czczotka podkreślali znaczenie i przydatność targów oraz byli zadowoleni z dużego zainteresowania młodzieży ofertą kształcenia na terenie naszego powiatu.

Na następne targi organizatorzy zapraszają już za rok.

**Iłona Machowicz-Jurowicz**





Autorzy fotografii „Galerii 9” z organizatorami wernisażu w Krakowie.

Nie dalej jak dwa „Echa” wstecz, pisane było o otwarciu zbiorowej wystawy fotografii w limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki. Nie tak dawno zmieniła ona lokalizację (wystawa, nie Galeria Miejska). Przeniosła się pod Wawel i przez półtora miesiąca cieszyła oczy krakusów, przyjezdnych i wszelkich innych nią zainteresowanych.

*Jeżeli nie jesteś zdolny widzieć więcej ponad to, co widzialne,  
nie możesz zobaczyć niczego.*

Ruth Bernhard

17 marca w krakowskiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej przy ul. Rajskiej 1 odbył się inauguracyjny wernisaż zdjęć tej kilkusobowej, nieformalnej grupy fotograficznej. Przypomnijmy, że kryjącej się pod artystyczną nazwą GALERIA 9. Dziewiątka to: Halina Matras, Bogusław Bubula, Marek Dudek, Marcin Manka, Dariusz Ociepka, Bogdan Skrzekut, Kuba Toporkiewicz, Robert Widzisz, Paweł Zelek. Wcześniej właśnie, bo na przełomie stycznia i lutego, ich dokonania cieszyły oczy limanowian, przyjezdnych i wszelkich innych nią zainteresowanych. I zaraz po zakończeniu terminu ekspozycji w Limanowej przetransportowano wystawę do krakowskiej księżnicy i popołudniem 17 marca dokonano uroczystego otwarcia tamże.

# GALERIA NA RAJSKIEJ



Anna Wiśniewska - dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie i Marek Czczótko - burmistrz Limanowej otwierają wystawę „Galeria 9” w salach WBP przy ulicy Rajskiej.

*Myślę, że fotografie powinny prowokować  
i nie pokazywać tego co jest już znane.  
Nie wymaga ani wielkiej siły, ani magii odtworzenie  
czyjejs twarzy na zdjęciu.  
Magią jest postrzeżenie ludzi w zupełnie nowy sposób.*

Duane Michals

Uczestniczyli w nim zaproszeni krakowscy goście, animatorzy i działacze kulturalni, ludzie nauki i wszyscy postronni zainteresowani. Wcałe liczna grupa osób ogółem. Delegację strony limanowskiej (prócz fotograficznych protagonistów, wokół których toczyła się cała akcja i znajomych entuzjastów ich roboty) wsparły władze miasta: burmistrz Marek Czczótko i przewodniczący Rady Ryszard Kulma oraz powiatu:



W czasie wernisazu.

wicestarosta Franciszek Dzedzina. Na początek spotkania głos zabrała gospodarz WBP, dyrektor Anna Wiśniewska. Powitała zebranych i wyraziła duże zadowolenie, że tak ciekawa i profesjonalna od strony twórczej wystawa trafiła w progi instytucji, której ona szefuje. I chyba nie była to tylko okolicznościowa kurtuazja. Po niej mikrofon trafił w ręce Marka Czechtówki. *Cieszę się, że Limanowa ze swoją twórczością ma przyjemność gościć w krakowskiej bibliotece. Te wystawiane fotografie to są, bez przesady, dużej klasy dzieła i jest się czym chwalić. Gratuluję twórcom i dziękuję pani dyrektor, że możemy tutaj się pokazać.* – powiedział burmistrz, wręczając Wiśniewskiej i przekazując WBP egzemplarz fotoalbumu OKRUCHY PAMIĘCI.

***Fotografując staraj się pokazać to czego bez Ciebie, nikt by nie zobaczył.***

Robert Bresson

Następnie co nieco o samej ekspozycji i jej twórcach powiedziała Elżbieta Korsak, krakowski komisarz wystawy. Głos zabierali też oczywiście sami zainteresowani. Autorsko nakreślali swoją fotograficzną twórczość, podejście do niej czy obszary zainteresowań. Generalnie – mówili to, co uznawali za stosowne w odniesieniu do swych zdjęć i związanej z ich wykonywaniem pasji. Wyjaśniali, co i dlaczego ich w niej pociąga (tak, tak – oni o fotografii mogą jak kawaler o wymarzonej pannie gadać). Parę słów o wystawowych zdjęciach powiedział też Zbigniew Sułkowski, pomysłodawca i patron całego przedsięwzięcia pn. GALERIA 9. *Najstraszniejsze jest to, że dzieło sztuki może się jeszcze komuś prócz twórcy podobać* – żartobliwie podsumował za Witkacym pan Zbigniew, który to akuratnie w dniu inauguracyjnego wernisazu świętował imieniny, obchodząc też w związku z tym zebrane towarzystwo z zespolonym „3 in 1” przedmiotem w dłoni i kardynalnym pytaniem na ustach: *czerwone, zielone czy białe?* Adekwatnie do otrzymanej odpowiedzi, imieninowy jubilat wpra-

wiał odpowiednie tryby „3 in 1” w ruch i ...reszta niech pozostanie milczeniem. Kto był, ten wie w czym rzecz a autor tego tekstu boi się ujawniać szczegóły, bo sam był adresatem ww. kardynalnego pytania (do którego mus było się ustosunkować). I to nie raz. W każdym razie cała ta sytuacja fajnie się z miejscem, przedmiotem spotkania i okolicznościami komponowała.

***Jest jedna rzecz, którą musi posiadać każda fotografia  
- ludzki wymiar.***

***Ten rodzaj fotografii to realizm,  
jednakże realizm to nie wszystko.***

***Musi jeszcze temu towarzyszyć wizja i dopiero połączenie  
tych dwóch cech tworzy dobre zdjęcie.***

***Trudno jest określić cienką linię,  
gdzie kończy się materia, a zaczyna umysł.***

Robert Frank

Potem nadszedł czas na przerywnik muzyczny. Mini recital wokalny zaprezentowała Jolanta Gil, młoda limanowska licealistka, operująca ciekawym głosem i dużym już talentem. Zaśpiewała zebranych trzy klasyki – „Kasztany”, „List do matki” i „Jego portret”. Po występie Joli Elżbieta Korsak formalnie uznała wystawę za otwartą a zebrani rozpięchli się po dwóch salach wystawowych. Jak dało się zauważyć: długo, spokojnie i szczegółowo; pojedynczo, w grupach lub dyskutując wraz z autorami - oglądali prace i coś odkrywali. Co odkrywali? Nie wiem. Może szczegóły, detale, ukryte znaczenie albo drugie dno? Może próbowali do widzianych zdjęć dorabiać w myślach treści, sytuacje tym uwiecznionym w stop klatce obrazom służące albo wydarzenia ich dotyczące? Coś na pewno czuli – to było widać w ich zamyśleniu, gdy stali przed fotografiami; w takiej swoistej hipnozie, gdy oczy zakłęte przez obraz nie mogą się od niego oderwać.

I to chyba była jedna z najistotniejszych przyjemności i najwartościowszych niematerialnych nagród dla dziewiątki limanowskich fotograficznych utrwalaczy.

# Poezja to lustro. A w nim ty i ja

Powyższym cytatem kończy się pierwszy z tekstów zamieszczonych w nowym tomie limanowskiego poety Zbigniewa Kazimierza Wrony, noszącym tytuł **NASZ DOM**. Jak wielu w tym lustrze chciało się przeglądać wraz z autorem, przekonał się ten, kto 3 marca dotarł do limanowskiej biblioteki na spotkanie promocyjno-autorskie pana Zbigniewa.

To nie było skromne, wysublimowane audytorium – to był tłum sensu stricto. Zabrakło miejsca w głównej sali. Nawet gdyby, w ramach trwającego natenczas w bibliotece remontu, wyburzyć ściany między dwoma salami wystawowymi – i to by mogło nie pomóc. Nie przesadzamy. Zbigniew Wrona to znany, doświadczony i ceniony literat z autentycznym dorobkiem, ale i na jego twarzy frekwencja odmalowała niepoślednie wrażenie. A biblioteka, mimo że rzuciła na pokład wszystkie swe krzesła to było ich dużo za mało.

Gdy już wszyscy się jako tako rozlokowali i usadowili – rozpoczęło się spotkanie. Jak się z czasem okazało: od strony artystycznej miało ono wymiar mocno familiarny. Najpierw jednak głos zabrała gospodarz książnicy Halina Matras. Powitała zebranych, prezentując przy tym poetę i winszując twórczości i promując książkę. Potem mikrofon trafił w ręce Jagi Wrońskiej, krakowskiej artystki i kompozytorki, autorki wstępu do tomu i jego też recenzentki (a prywatnie chrześnicy Zbigniewa Wrony). Zwróciła uwagę na nieustannie występującą w wierszach wujka kategorię prawdy oraz



Zbigniew Wrona czyta swoje wiersze z tomiku „Nasz dom”.

nieprzypadkowość tytułu książki z jej zawartością (*Niech od dzisiaj będzie to nasz WSPÓLNY dom* – pięknie zadeklarowała, kończąc swoje wystąpienie). Kolejny punkt to był występ muzyczny. Przygotowali i wykonali go synowie i córki poety. Po nich w końcu głos zabrał sam zainteresowany. Kilka słów wprowadzenia i własna prezentacja twórczości z **NASZEGO DOMU**. Ten segment spotkania był powielany kilkakrotnie: tata czytał swoje wiersze – po kilku tekstach latorośl brała instrumenty w ręce i odgrywała motyw muzyczny. Na zakończenie muzycznej oprawy Jaga Wrońska, przy akompaniamencie fortepianu, wykonała utwór specjalnie skomponowany na tą okazję. Za tekst do niego posłużył wiersz Wrony pt. „Droga”. Po niej jeszcze głos zabierali: burmistrz Marek Czeczotka (gratulował

poezie całej, umuzykalnionej i artystycznie predestynowanej rodziny), starosta limanowski Jan Puchała (mówił o wrażeniu, w jakie wprawiała go twórczość pana Zbigniewa oraz frekwencja spotkania), rzeźbiarz i autor grafik do książki Aleksander Majerski (odczytał napisany przez siebie, okolicznościowy wiersz na cześć autora; zarzekał się przy tym, że nie rzuci rękawicy, ani nie tworzy konkurencji) oraz Zofia Ociepka (redaktorka **NASZEGO DOMU** i entuzjastka twórczości), która wprowadziła zebranych w dyskusję nad arkušem. Nim jeszcze ona się rozpoczęła (a rozpoczęła się i trwała długo) autor po raz kolejny podziękował i pozdrowił wszystkich zebranych. Podkreślił, jak ważką twórczo i ludzko radosna jest dla niego możliwość obcowania ze swym czytelnikiem. Właśnie między innymi to, plus otaczający świat i chrześcijański światopogląd, pozwala mu tworzyć i formułować swoją poezję. Pan Zbyszek sam daje zresztą temu wyraz, pisząc o sobie w słowie wstępnym nowego tomu:

*(...) To spojrzenie człowieka, który jest nieco nadawcą i odbiorcą, który poezję traktuje jako formę przekazu własnego spojrzenia na otaczający świat.*

*Niniejszym tomikiem poezji autor chętnie oprowadza po naszym domu ścieżkami teraźniejszości i przeszłości, ale i nadziei wiodącej ku przyszłości.*

*Być może na któreś z nich Czytelnik poczuje przyspieszone tętno swego serca i odnajdzie ślady swoich stóp?*

*Poczuje i odnajdzie.*

**Sławek Luźny**





# To czym my się właściwie zajmujemy?

*Tu mnie Handzia powiedziała, że ty kose, kose klepiesz!  
... może stukasz ot tak sobie. Czy mniej więcej wiesz, co robisz?*

E. Redliński „Konopielka”

A rzecz dotyczyłaby posłannictwa naszego lokalnego w prasie naszej tutejszej, od 20 już lat „niezależnej”, co kiedyś dużo znaczyło, a dziś już nie fascynuje, ale jakoś się trzyma rynku gazeciarskiego, no więc właśnie.

Posłannictwo dziennikarskie! Wielkie słowo, w pojemności aż za szerokie – jak „powołanie” w odniesieniu do profesji nauczycielskiej, które jeśli i kiedy występuje, to na pewno nie tak, jak w przeciętnym przemówieniu na Dzień Edukacji. Hasło: „Kto tu wpuścił dziennikarzy?” w kontekście Sierpnia 80 miało nobilitować ten zawód i pielęgnowane przez środowisko żurnalistów jeszcze dziś bywa wstawiane w sferę legendy wokół powstania I „Solidarności”. Że niby odegrali oni w tamtej konfrontacji z reżimem rolę szczególną. Tymczasem większość wysłanników pism, jacy pojawili się wtedy na Wybrzeżu, była raczej podobna do redaktora Winkla z filmu „Człowiek z żelaza”, a przekazać szerokiemu odbiorcy mogli tyle, ile cenzura zechciała. Niemniej niedługo potem martwe w ówczesnej konstytucji wolne słowo przebiło się w prasie oficjalnej, a po 13 Grudnia podziemnej, za to całkowicie już niezależnej. A od 1989 rozbuchało się po kraju w spontanicznie rozplenionej prasie prowincjonalnej, rewolucyjnie pyskatej początkowo i stonowanej z biegiem lat, więc wracając do meritum – czy współtworząc kształt takiego czy innego tytułu periodycznego w Limanowej, wiemy tak naprawdę, co robimy?

I w czym robimy.

Pod względem kształtu wydawniczego limanowskie periodyki prezentują się na pewno nieco wyżej średniej krajowej, nienajgorzej też w opiniach spoza Limanowej oceniana jest ich zawartość tematyczna. To oczywiste, że tego typu pisma muszą przede wszystkim tkwić w regionalnych opłotkach, stąd sporo miejsca zajmują teksty o charakterze historyczno – wspomnieniowym. Ale nie tylko. Sprawy aktualne stanowią część dominującą; w klasyfikacji piśmiennictwa zaliczane są więc do kategorii dziennikarstwa czy publicystyki.



Fot. Zbigniew Dutka

W rozmowie z Ojcem Dominikiem osoby dla limanowskiego cyklicznego piśmiennictwa szczególnie znaczące, od lewej – dyrektor Biblioteki Halina Matras, redaktor „Echa Limanowskiego” Stanisław Ociepka, redaktor „Almanachu Ziemi Limanowskiej” Jerzy Bogacz i Jolanta Bugajska.

Z definicji publicystyka jest częścią dziennikarstwa, stanowiącą wyższą (elitarną) jego formę. By być dziennikarzem wystarczy umieć komunikatywnym językiem zaprezentować – często na bieżąco – przebieg wydarzenia czyli być sprawozdawcą lub w przypadku tv dziennikarzem – prezerentem. Dobrze widziany jest przy tym jakiś komentarz na gorąco, ale ten nie każdemu wychodzi.

Przykład bardzo typowy: Prezenterka stacji tv tonem dramatycznym relacjonuje: *Małpa podobna do posła E z ugrupowania A nadal w okolicach Faflu Dużego grasuje na wolności pomimo mobilizacji sił mundurowych i poprzebieranych, oraz Towarzystwa Nagłej Śmierci. Ale pod sztabem antykrzysowym w Faflu jest już nasz Kaluś Niziołek - Hallo, hallo Kaluś!*

I kamera pokazuje Kalusia z już bardzo mądrze zmarszczonym czołem, jakby z góry znał odpowiedź na pytanie, które rzeczywiście jest baaardzo trafne: *Powiedz, Kaluś, dlaczego pomimo zgromadzenia tak licznych sił i środków małpy nie złapano?*

Józef Oppenheim, przedwojenny naczelnik TOPR, zapytany przez równie celnego dziennikarza, dlaczego aż tyle śmiertelnych wypadków w Tatrach, odpowiedział - *Nie byłoby tych wszystkich wypadków, gdyby się ludzie nie zabijali na śmierć!*

Ale Kalusia nie po to postawiono, by odpowiadał w retoryce gombrowiczowskiej, więc nie powie nawet, że widać małpa jest mądrzejsza od posła, do którego jest podobna. I męczą się Kalusie codziennie, a my na prowincji nie musimy mieć z ich powodu kompleksów. Problem próbują ▶

# Przewodnickie blachy

► cych z amatorska parąc się dziennikarstwem może natomiast polegać na tym, że sami i od siebie zaczynamy komentarz tam, gdzie należałoby po prostu relacjonować. Bo nie jest łatwo zwalczyć naturalną poniekąd skłonność do pouczania w sytuacji gdy MY - autorowie kreatywni; oni - tylko czytelnicy.

By dać tu przykład pozytywny, przywołam *casus incomparabilis* (przypadek godny naśladowania) Joli Bugajskiej, której teksty prezentują wyjątkowo dobry warsztat. Oszczędne emocjonalnie nie są też suche, zawsze za to z dużą dbałością poprawne merytorycznie, co szczególnie istotne, bo Autorka podejmuje często tematy „konwencjonalnie nie kobiece”. Swobodnie radząc sobie z różnymi formami przekazu, sięga pani Jolanta często do wywiadów z osobami w różny sposób interesującymi. A sporządzenie wywiadu, a zwłaszcza jego ostateczny zapis to sprawa trudna i delikatna - trzeba usatysfakcjonować kogoś udzielającego często bardzo osobistych zwierzeń, a jednocześnie z wyczuciem i dużą kulturą korygować ewentualne błędy i nieścisłości.

Dlatego pani Joli, osobie bardzo jeszcze młodej, pisującej już także do pism o szerszym zasięgu, życzyć należy znaczących sukcesów w dziedzinie publicystyki.

I znów padło to słowo publicystyka - według założeń współczesnych kursów kształcenia i wymagań profesjonalnych - elitarna część żurnalistyki. Od publicysty wymaga się, poza oczywistym opanowaniem warsztatu, pasji poznawania rzeczywistości, olbrzymiej wiedzy ogólnej i o bieżących sprawach w kraju i świecie. Bo publicysta tworząc reportaż, felieton, korespondencję czy inny artykuł, bieżące problemy i wydarzenia zawsze stawia w szerokim kontekście społecznym i historycznym. Najlepsi potrafią też wyciągać i przedstawiać wnioski - ważne na dzisiaj i sprawdzalne w przyszłości.

Właściwie to publicystyka jest starsza od dziennikarstwa - publicystami było wielu z filozofów starożytnych, byli nimi Frycz Modrzewski czy ks. Skaruga. Olbrzymia była jej rola w podtrzymaniu ducha narodu w czasach niewoli. Po 1945 r. bywała (a i dziś się to zdarza) służebnicą ideologii, co zawsze jest mankamentem. Publicysta ma ponad wszystko starać się być obiektywnym. Chociaż...

Autor cyklicznego programu społecznego w publicznej tv, na zarzut, że jest jednostronny i zawsze zmierza do gotowej tezy i jak się to ma do dziennikarskiej rzetelności - nie zareagował na zasadzie „bo jak cię zaraz zajadę z bałki”, tylko podniósł wyżej i tak już wysokie czoło, objawił - Bo ja jestem publicystą, nie dziennikarzem!

Co jednego zawstydzą, dla drugiego może być cnotą.

I pytanie - czy my się w naszym prowincjonalnym pisaniu jakoś do publicystyki przymierzamy?

Nie miejcie nam za złe, ale mamy to i owo na sumieniu. I jeszcze niejedno na oku.



W Kuźnicach 22 marca 2009 stoją od lewej: Stefan Bugajski, Stanisław Szewczyk i autor.

**Przewodnicy górscy** – w Polsce przede wszystkim tatrzańscy – stanowili kiedyś elitę podgórskich kurortów; bez nich nikt przyjezdny nie odważyłby się wybrać na wycieczkę. Goście XIX - wiecznego Zakopanego uważali ich za potomków legendarnych zbójników, w rzeczywistości ci najlepsi wywodzili się z tatrzańskich kłusowników - tylko oni mogli znać dobrze wyższe partie gór.

Od 1877 oficjalnie zewidencjonowani i zweryfikowani pod względem umiejętności przez Towarzystwo Tatrzańskie byli profesjonalistami – zresztą dobrze opłacanymi; przewodnik I klasy otrzymywał za dzień nawet dziesięciokrotną stawkę przeciętnej dniówki robotczej. Do 1939 r. przewodnikami byli niemal wyłącznie podhalańscy górale, po II wojnie w związku z rozwojem masowej turystyki górskiej zaszła konieczność nadania uprawnień przewodnickich także kwalifikującym się do tego osobom spoza środowiska rodowitych zakopian, w tym również (o zgrozo!) kobietom. A w kolejnych latach zaczęto szkolenie przewodników tatrzańskich w miejscowościach odległych od Tatr (Kraków, Nowy Sącz itp.) Nie cieszyło to w Zakopanem, choć pracy w obsłudze wycieczek było dość dla wszystkich. I dlatego zakopiańcy, zresztą bez trudności, starali się wyróżniać (że

# na stulecie

nie powiem wywyższać) nad „dólskich uzurpatorów”, co nikogo nie dziwi - a najwidoczniejszym tego wyrazem było noszenie na swetrze odznaki (blachy) wg wzoru z 1909 roku, zamiast emaliowanej oficjalnej z sylwetką Mnicha czyli tzw. „elektrokardiogram zawałowca” - wzór 1937.

Czas biegnie, od 1989 r dużo się zmieniło także w charakterze turystyki i obsługi wycieczek; jak to u nas jednak, reformowanie biurokratycznie skostniałych struktur organizacji czynnego wypoczynku zaczęto od zupełnie niewłaściwego końca - bodaj przed 4 czerwca jeszcze zniesiono status państwowych uprawnień przewodnickich, które od tej chwili jedynie zachowywały wartość emocjonalną. A wycieczki prowadzić mógł kto chciał i gdzie chciał, w związku z czym jak najszybciej oficjalne uprawnienia przywrócono. Na terenie parków narodowych przede wszystkim. Tam oficjalnie żadna grupa wycieczkowa powyżej 10 osób bez licencjonowanego „horskiego vodcy” funkcjonować nie ma prawa.

W Limanowej jest aktualnie czterech czynnych (urzędowo zdalnych do czynności) przewodników tatrzańskich - Stefan Bugajski, Stanisław Szewczyk, Wiesław Florek i niżej podpisany - którzy uprawnienia uzyskali w 1988 r. Ponieważ niedługo ładna liczba 21 okrągłej rocznicy, być może napisze się gdzieś o tym incydencie, który był także fascynującą przygodą rozgrywaną na polsko - czechosłowackim (jeszcze) pograniczu na moment przed upadkiem systemu „demoluda”.

Tak więc do dziś od czasu do czasu jakąś wycieczkę się w Tatry poprowadzi, tym bardziej, że limanowski przewodnik jest o wiele tańszy od zakopiańskiego. Tak przede wszystkim jednak przewodnik tatrzański III klasy jest, jak mówią, wyrazem satysfakcji dla samego siebie - a w zapisanej do Euroregionu Tatry Limanowej nie tak znacznym, ale ewidentnym łącznikiem miasta z ledwo widocznymi z Łysej Góry Tatrami. W każdym razie staraliśmy się cały czas nie tracić osobistego kontaktu z Zakopanem, brać udział w or-



Przewodnicka odznaka wg wzoru z 1909 r. i emaliowana miniatura wzór z 1937 r.

ganizowanych przez Tatrzański Park Narodowy zajęciach szkoleniowych czy innych spotkaniach, mieć aktualne licencje itp. Tak więc i w tym roku, w niedzielę 22 marca wybraliśmy się we trójkę do nowej siedziby TPN w Kuźnicach na imprezę inauguracji sezonu. Program dość bogaty i atrakcyjny (m. in. posiadamy na Hali Gąsienicowej po dotarciu piechotą z ewentualnym skorzystaniem z kolejki na Kasprowy, zapalenie zniczy przy kamieniu Mieczysława Karłowicza pod Małym Kościelcem) z góry był mało realny w warunkach imponującej tegorocznej zimy - 3, 25 m śniegu na Kasprowym Wierchu i IV stopień zagrożenia lawinowego. Zostało więcej czasu na rozglądnięcie się po przykrytych metrową warstwą śniegu Kuźnicach.

W dawnej „kaplicy Cępculek” - przed wojną młode pary z kręgów taternickich często brały w niej śluby i już bez plotek i domysłów ruszały w góry - ksiądz myślał, że mówi do ratowników górskich, co nic nie szkodzi, a może nawet niektórym dodawać odrobinę splendoru. A owe „Cępculki” to były uczennice istniejącej tu w latach 1891 - 1948 Szkoły Pracy Domowej Kobiet założonej przez hr. Jadvigę Zamoyską. Jej syn Władysław zakupił w 1889 r. „dobra zakopiańskie” wraz z większą częścią polskich Tatr, by wszystko to w 1923 r. w wolnej już Polsce ofiarować narodowi.

I znajdziemy dziś w kraju takiego patriotę!

To, co z dawniejszej świetności Kuźnic pozostało, otrzymał niedawno w administrację Tatrzański Park Narodowy. Budynek główny zajęła dyrekcja, inne po renowacji służą celom edukacyjno-wystawowym. W jednym z nich nastąpił sympatyczny moment - przewodnikom „z terenu” wręczono wspomniane „kultowe” odznaki przewodnika tatrzańskiego wzór 1909, do niedawna zastrzeżone dla zrzeszonych w zakopiańskim Kole im. Klimka Bachledy.

W międzyczasie pogoda zupełnie się popsowała i pomysł dotarcia do Murowańca na Gąsienicowej upadł. Zmobilizowani uzyskanymi „blachami” chcieliśmy jednak bodaj jakoś to uczcić, ruszyliśmy więc przetartą drogą na Kalatówki. Tam okazało się, że dzięki ubiciu ścieżki przez narciarzy, możliwe będzie dojście do schroniska na Hali Kondratowej. Na tej wysokości było już 1,5 - 2 m śniegu, w niektórych miejscach tonęły w nim nawet znaki turystyczne na drzewach.

Poszliśmy więc szlakiem ostatniej drogi Tetmajerowego Michała Łojasa Kośli Chowańca, który po opuszczeniu kuźnickiej karczmy w tę akurat stronę się skierował, bo żona jęcza, córki na matkę podane, a Bronka Ustupka za młoda. I taka go złość na życie ogarnęła, że postanowił z nim skończyć. Rozmaicie bowiem układają się losy ludzkie i w górach, i poza nimi.

**Zbigniew Sułkowski**

# STRONA MŁODYCH • STRONA MŁODYCH

## Najlepsi z najlepszych ...młodych redaktorów



Uczestnicy II finału Powiatowego Konkursu Gazetek Szkolnych.

**Pełna sala, błyski fleszy, znakomici goście... I Liceum Ogólnokształcącemu w Limanowej przypadł niewątpliwie zaszczyt goszczenia w swych progach najlepszych z najlepszych...młodych redaktorów Limanowszczyzny, podczas finału II Powiatowego Konkursu Gazetek Szkolnych.**

Konkurs gazetek szkolnych o randze powiatowej organizowany przez I LO w Limanowej odbył się już po raz drugi. Patronat medialny nad konkursem sprawował „Dziennik Polski”. Głównym celem przedsięwzięcia była aktywacja redakcji szkolnych pism na terenie powiatu limanowskiego. A trzeba przyznać, że te działają bardzo pręźnie – na konkurs napłynęły gazetki aż z 13 redakcji szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem nie tylko ze strony redakcji, honorowy patronat nad konkursem objęli przedstawiciele władz - poseł Bronisław Dutka i starosta Jan Puchała. Są oni fundatorami głównych nagród – aparatu cyfrowego i bonu o wartości 300 zł.

Finał II Powiatowego Konkursu Gazetek Szkolnych odbył się 23 marca o godzinie 11. w I LO w Limanowej.

*- Jako redakcja pisma „c.d.n.” – magazynu I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej, wiemy, że tworzenie gazetki to ciężka praca. Równocześnie to zajęcie, które rozwija i daje wiele satysfakcji. Dlatego chcieliśmy, aby redakcje szkolnych pism pochwały się swoimi dziełami. Prosiłiśmy o przesłanie przynajmniej jednego numeru Waszej gazetki z bieżącego roku szkolnego – wyjaśniali organizatorzy.*

Następnie przedstawiciele wszystkich gazetek zostali zaproszeni na scenę, by krótko zaprezentować swoje redakcje. A podczas prezentacji było o czym posłuchać – niektóre pisma chwaliły się kilkunastoletnią już działalnością, imponującą poczytnością, jeszcze inne – angażowaniem w swoją działalność większości społeczności uczniowskiej, a także ciekawymi początkami... Jak



Nagrody wręczał wicestarosta Franciszek Dziedzina.

wspominali redaktorzy „Trójki”, ich gazетка powstała z inicjatywy trzech uczniów, które opuszczając swoją szkołę, chciały pozostawić po sobie jakiś ślad. Praca każdej z redakcji była krótko komentowana przez jednego z jurorów – Kubę Toporkiewicza. Dziennikarz doceniał mocne strony, a także wskazywał, nad czym jeszcze warto popracować.

Mirosław Zygmunt w imieniu jury przedstawił kryteria, według których dokonano oceny konkursowych gazetek. Najbardziej doceniana była różnorodność tematyki i form wypowiedzi dziennikarskiej oraz samodzielność myślenia, podejmowania tematów istotnych dla szkoły i społeczności lokalnej. Dużą uwagę zwrócono również na estetykę pisma oraz



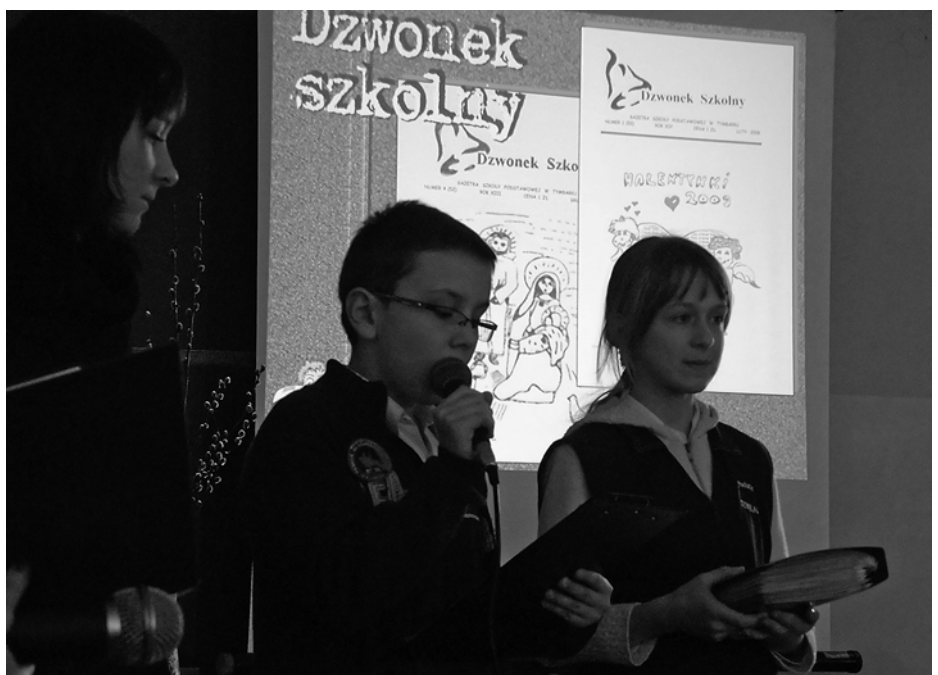
tworzenie gazetki o własnej treści – bez tekstów i ilustracji zapożyczonych np. z Internetu. Jak zauważyli jurorzy: - *Tworząc pismo należy opierać się na własnych tekstach i ilustracjach, choćby były one niedoskonałe, dbać o szatę graficzną, a także zbliżony do profesjonalnego skład tekstów oraz sposób łamania pisma. Należy wykorzystywać w pełni miejsce na stronach, a w przypadku stosowania druku kolorowego, możliwości jakie on stwarza – w tym przypadku należy preferować barwne zdjęcia i rysunki uczniów, nie ilustracje zapożyczone. Publikowane materiały należy podpisywać nazwiskiem czy choćby pseudonimem.*

Wreszcie ogłoszono długo oczekiwaną wyniki. W tegorocznym, dziennikarskim pojedynku zwyciężyła gazetka ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kamienicy o wdzięcznym tytule „Piórnikowa Urwiseria”. Zwycięskie „urwisy” sprawiły wrażenie zaskoczonych, ale i bardzo szczęśliwych i dumnych z odniesionego sukcesu.

Po ogłoszeniu wyników głos zabrali: poseł Bronisław Dutka, wicestarosta Franciszek Dziedzina oraz dyrektor I LO Stanisław Szewczyk. Wszyscy panowie zgodnie gratulowali uczestnikom konkursu, podziwiali ich zaangażowanie i ogrom pracy, jaki wkładają w redagowanie swoich gazetek szkolnych, a także przepowiadali młodym redaktorom karierę w prestiżowych dziennikach.

Kolejny konkurs gazetek szkolnych z terenu powiatu limanowskiego już za rok!

**Justyna Skrzekut**





Zbigniew Piotrowski przy paralołni.

**Jolanta Bugajska**

**W latach 60. został okrzyknięty najmłodszym konstruktorem świata. Zdjęcie chłopca z Limanowej obiegło ogólnopolskie media. Z tamtych lat zostały tylko wycinki prasowe, wspomnienia i miłość do latania.**



Zbigniew Piotrowski

# O Zbyszku, co samolot skonstruował

## Tata Witka

W opowieści rektora Antoniego Tajdusia pada nazwisko kolegi z lat szkolnych. Profesor określa go mianem geniusza-wynalazcy i mówi, że pochodzący z Limanowej Piotrowski w dzieciństwie skonstruował samolot, o czym donosiły ogólnopolskie media. Kim jest bohater z lat 60.? Co teraz robi? Piotrowskich w Limanowej jest co najmniej kilkunastu. Gdzie szukać tego właściwego? Zagadka rozwiązała się przypadkowo.

- Czytałam o rektorze, miło, że wspominał mojego szwagra – mówi pani Jola, z kiosku przy ul. Kopernika.

- Szwagra?

- Zbyszka Piotrowskiego.

Wszystko jasne. Dla mojego pokolenia ten pan Piotrowski jest po prostu tatą Artka, Witka, Jacka i Moniki. A tymczasem...

## Talent z Limanowej

W 1964 r. media obiegła informacja – piętnastolatek z Limanowej zbudował samolot. „Żbik 2” był dwumiejscowym jednopłatowcem wyposażonym w silnik volkswagena. Jego budowę Zbyszek Piotrowski rozpoczął, gdy miał trzynaście lat. W „Skrzydlatej Polsce” znalazł rysunki modelarskie „Żaka 3”, nieco zmodyfikował projekt i przystąpił do dzieła. Samolot budował w mieszkaniu w blokach przy ul. Józefa Marka. Najwięcej trudności było z materiałami. Wprawdzie samolot wykonany był głównie z drewna, ale i na to potrzebne były środki. Tymczasem mama zajmowała się domem, tata pracował na poczcie, a na utrzymaniu była trójka dzieci. Na swoje hobby Zbyszek musiał zarobić sam. Zbierał więc ziola, które suszył na strychu i sprzedawał, odsprzedzał też jeden z trzech akordeonów. W budowie pomagał mu tata. Razem w gospodar-

stwie w Mordarce znaleźli silnik starego poniemieckiego volkswagena, kupili również koła od kombajnu zbożowego. Po dokładnie dwóch latach i dwóch miesiącach maszyna była gotowa. W mieszkaniu nie można jej było złożyć – miała 6,3 m rozpiętości skrzydeł. Wspólnie z ojcem poprosili więc Bronisława Franczyka dyrektora limanowskiego oddziału Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale” o udostępnienie jednego z budynków na hangar. W wielkim dniu odpalenia silnika w hangarze zebrała się spora grupa widzów. Silnik ruszył, a że budynek był nieuporządkowanym składem cementu, więc gapie wyszli z hangaru pokryci białym pyłem.

## Najmłodszy konstruktor

O młodym konstruktorze dowiedziała się redakcja „Świata Młodych”. 9 października 1964 r. na łamach tej gazety ukazała się informacja o chłopcu z Limanowej. Temat podchwyciły inne me-

## Zapomniał nazwiska

Wystąpił z wojska, ożenił się z Danutą i zajął się rodziną. A że wynalazcy zwykle trochę bujają w obłokach, więc na wieść o narodzinach syna... zapomniał jak się nazywa.

- Szpital był wtedy w Sowlinach, tam gdzie obecnie jest Dom Pomocy Społecznej. Dostałem od żony karteczkę z wykazem potrzebnych jej rzeczy. Spakowałem wszystko i przejęty narodzinami syna pojechałem do szpitala. Poprosiłem portiera, żeby przekazał torbę żonie, a on zapytał jak żona się nazywa... Kompletna pustka w głowie! Słyszę kolejne pytanie: A pan, jak się nazywa? Eee... Jak ja się nazywam? Świadkiem rozmowy była lekarka, która kazała mnie wyrzucić na zewnątrz. Był 6 grudnia. Dopiero spacer na mrozie nieco mnie ostudził i przywrócił pamięć!

*(ciąg dalszy na stronie 35)*

Za hangar służyła mu szopa produkcyjna „PBO Podhale” w Limanowej.

dia, w tym telewizja. Okrzyknięto go najmłodszym konstruktorem świata. Jedno z pism donosiło: „Zgodnie z opiniami ekspertów samolot został zaprojektowany i zbudowany z godną podziwu dokładnością i odpowiada wymaganiom konstrukcji lotniczych.” „Żbik 2” ze względu na obowiązujące przepisy nie mógł jednak latać. Redakcja „Młodego technika” zaproponowała więc Zbyszkowi pomoc w przechowywaniu samolotu. Aeroplan został przewieziony ciężarówką do Stacji Młodych Techników w Warszawie. Po Limanowej zaczęły krążyć plotki, że chłopiec dostanie za samolot co najmniej równowartość samochodu. Tymczasem, jak się okazało, jedyną rekompensatą dla młodego konstruktora był zaoferowany przez ministra oświaty aparat fotograficzny. Zbyszek jednak nie pojechał po jego odbiór.

## Miał być lotnikiem

Był wielki sukces, po czym... zapadła cisza. Media doniosły jeszcze, że młody konstruktor wybiera się do Wyższej Szkoły Wojsk Lotniczych w Dęblinie.

- To mi chyba pomogło w dostaniu się do tej wymarzonej szkoły – ocenia dziś. – Chętnych było 5250, przyjęto nas 106.

Z uczelni zrezygnował po półtora roku.

- Zostałby, gdyby nie program. Byliśmy rocznikiem eksperymentalnym. Na pierwszym roku w ogóle nie było latania. Za to taplaliśmy się w błocie, spaliliśmy w namiotach na mrozie i kuliśmy, kuliśmy teorię. Specjalnie przylatywali do nas wykładowcy z UMCS i UW. W którymś

momencie przestało mi się to podobać i nie żałuję, że zrezygnowałem – mówi. - Była wprawdzie jeszcze możliwość pójścia do LOT-u, ale w tym przypadku szczęście po prostu mi nie sprzyjało.



Młody konstruktor z ojcem Kazimierzem Piotrowskim na stacji „Młodego Technika” w Warszawie.

# Postscriptum

Stanisław Ociepka

## „Okruchów pamięci”

Jak informowałem na łamach „Echa Limanowskiego”, pisząc o historii powstania wydawnictwa „Okruchy pamięci” spośród 4 tysięcy zgromadzonych fotografii ostatecznie 648 umieszczono w albumie. Wiele więc wartościowych fotografii nie znalazło w nim miejsca. Pragnę wyjaśnić wszystkim, a szczególnie tym Państwu, którzy współtworzyli album poprzez przekazanie zdjęć z rodzinnych archiwów, że niełatwo było dokonać wyboru fotografii. Podczas ich selekcji braliśmy pod uwagę przyjęty projekt albumu, zapelniając sensownie 12 tematycznych jego rozdziałów. O wyborze decydowała treść i jakość techniczna fotografii (każda z nich miała co najmniej 50, a wiele 100 i więcej lat). Ograniczała nas również ustalona objętość publikacji. Te trudne wybory mamy już za sobą. Teraz nastał czas, kiedy „Okruchy pamięci” zaczęły żyć własnym życiem. Dziś już wiemy, że publikacja cieszy się dużym uznaniem i powodzeniem wśród limanowian zarówno tych mieszkających w naszym mieście jak i daleko poza nim. Potwierdzają to wyrazy uznania i podziękowania, które napłynęły na ręce burmistrza miasta Marka Czeczótki oraz Stanisława Ociepki - koordynatora prac wydawniczych. Zapelniona sala widowiskowa w Limanowskim Domu Kultury w czasie promocji albumu 8 lutego br. była również wyrazem dużego zainteresowania tym rodzajem publikacji. Nie bez znaczenia jest fakt, że w niespełna sześć tygodni sprzedano 80% nakładu albumu. Według wielu opinii album „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” jest przedsięwzięciem wydawniczym, na jakie zdobyło się bardzo niewiele lokalnych środowisk. Okazuje się, że społeczne zainteresowanie archiwalną fotografią jest duże. Wielu z nas pragnie powrócić do przeszłości i poznać czasy własnych przodków.

Dlatego zespół redakcyjny „Echa Limanowskiego”, wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, podjął decyzję o publikacji w kolejnych numerach „EL” fotografii, które nie znalazły miejsca w albumie, a dopełniają i wzbogacają obraz Limanowej. Zamierzamy fotografie te opisać. Zdajemy sobie sprawę, że będzie to niełatwe zadanie, ponieważ wiele faktów dziś już historycznych trudno będzie przywołać na nowo, tak aby opis był względnie precyzyjny.



W numerze tym prezentujemy zdjęcia wschodniej części rynku z lat powojennych. Rozpoczynamy opis od strony lewej: na rogu północno-wschodniej części rynku znajduje się budynek tzw. „Biela”, który powstał w latach dwudziestych XX wieku, stojący do dziś z dobudowanym piętrem w latach siedemdziesiątych. Obok mamy wjazd przez plac „Mały Rynek” w kierunku ulicy Jana Kilińskiego na „Kamieniec”. Dalej budynki, które istniały jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku, dziś znajduje się tutaj Bank Spółdzielczy.

Wróćmy do historii tych budynków. W latach międzywojennych w tej „wydawaloby się dwupoziomowej” kamienicy (w rzeczywistości były to dwa oddzielne budynki, które wybudowano w różnym okresie) istniały żydowskie sklepy: po stronie lewej F. Blumenstocka (handel bławatny), a w kolejnych latach znajdował się tu sklep obuwniczy znanej firmy







„Bata”, gdzie po II wojnie światowej na parterze obuwie sprzedawał Walenty Rusek. Na piętrze tego budynku od 1945 roku mieszkał z rodziną Stanisław Trojanowski, który powrócił po latach w rodzinne strony (urodził się na Lipowem) wyrzucony z Zaleszczyk na Kresach Wschodnich. W Limanowej był kierownikiem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR). Wspierał Polaków wysiedlanych z Kresów Wschodnich oraz Łemkowszczyzny, poszukując dla nich mieszkań.

W dalszej części budynku po stronie prawej była kawiarnia oraz wyszynk wina i herbaty Henryka Goldfingera. Przed rokiem 1939 znajdowała się tutaj Spółdzielcza Kasa Stefczyka. W czasie okupacji w budynku tym działalność prowadził Polski Czerwony Krzyż. Istniała tu kuchnia, gdzie wydawano „tanie posiłki” dla limanowian. Po roku 1945 siedzibę miała Gminna Kasa Spółdzielcza a potem Bank Spółdzielczy.

Dalej znajduje się parterowy podcieniowy budynek, w którym w latach dwudziestych mieścił się limanowski magistrat - siedziba władz miejskich. W okresie okupacji znajdował się w tym budynku posterunek policji granatowej. Komendantem był Rudolf Dudzicki, żołnierz konspiracji ps. „Wojtek”, współtwórca siatki wywiadu i kontrwywiadu ZWZ - AK. W latach powojennych jedna część była mieszkalna - mieszkali tu Halotowie, zaś w drugiej znajdował się sklep spożywczy. W głębi ulica, której w historii miasta zmieniano wielokrotnie nazwę. Dziś jest to ulica Matki Boskiej Bolesnej.

W dalszej części wschodniej pierzei rynku widzimy zabudowania parterowymi drewnianymi domami o dachach krytych najczęściej papą. W większości były to

budynki żydowskie. Pierwszy z nich do czasu utworzenia getta (1943 r.) mieścił sklep żydowski. Po wojnie w tym domu mieszkanie otrzymała rodzina Skorupów.

W następnym budynku w jego „sieni” znajdował się skup nabiału, który prowadził Homecki. Dom ten kupiła Piszczkowska. Pod numerem 13 mieścił się dom Kaimów, w którym od frontu był zakład szklarско - witrażowy, a od podwórka mieszkanie. W firmie tej tradycje szklarско-witrażowe kontynuowały trzy pokolenia rodziny Kaimów: Wojciech-Józef-Antoni. Po śmierci Antoniego (wnuka założyciela firmy) tradycje przejęła żona Michalina, ale już zakład został przeniesiony na ulicę Władysława Orkana (dziś M.B.B), gdyż budynki w rynku zostały wyburzone. Obok znajdował się sklep galanterijno-zdobniczy, który prowadziła bardzo oryginalna pani

Michalina Kurtyczówna - koronkarka i hafciarka. Koronkarstwo było jej pasją. Wykonywała misterne serwetki w przeróżnych kolorach i o specyficznych wzorach. Zajmowała się też haftem, wykonując na zamówienie sztandary. Posiadała bogatą kolekcję płyt gramofonowych z okresu lat międzywojennych. Wszystko to mieściło się na zapleczu małego sklepiku gdzie, mieszkała. W oknie wystawiała zawsze swoje prace koronkarskie, które wzbudzały podziw limanowian spacerujących wschodnią stroną rynku. W tym roku mija 100. rocznica jej urodzin. Następny dom to budynek rodziny Porębów (rodzina mieszka do dziś). Od strony rynku był tam sklep obuwniczy a później punkt skupu ziół. Ostatni drewniany budynek to dom rodziny Czeczotków - naczelnika stacji kolejowej w tym czasie w Limanowej, żona jego Otylia





była nauczycielką w szkole podstawowej w Limanowej. W budynku tym w latach pięćdziesiątych prowadzony był pierwszy punkt w Limanowej popularnej w tym czasie gry liczbowej „Lajkonik”. W drugiej części domu rodzinnego Mieczysława Czeczótki mieszkała siostra p. Porębowej Władysława Hercung. Wschodnią część rynku zamyka murowana tzw. „kamienica Marcelego Bursztyna”, burmistrza Limanowej w latach międzywojennych. Budynek ten jest jedną z najstarszych murowanych kamienic o bardzo ciekawej konstrukcji. Jego mury kamiennie-ceglane łączone są zaprawą glinianą i mają w części parterowej około metra grubości. Wewnątrz zwracają uwagę ciekawe sklepienia. Budynek posiada interesujące piwnice. Powstał on „na starych murach” więzienia z czasów pańszczyźnianych. Do dnia dzisiejszego na zapleczu tego budynku można zobaczyć dwie kraty więzienne. W późniejszych czasach przejął tą kamienicę wraz z pozostałym majątkiem zięć Bursztyna Teodor Smolawa (mąż Ireny Bursztynówny). Do 1939 roku miał tu zakład szewski Władysław Bieda, a przez pewien czas zaraz po wojnie na parterze budynku prowadziła sklep pasmanteryjny Elżbieta Zajic (jedna z trzech córek Marcelego Bursztyna).

W budynku tym znajdował się również zakład fryzjerski, który prowadził Józef Kita oraz sklep tekstylny. W latach sześćdziesiątych budynek ten kupiła Gminna Spółdzielnia w Limanowej.

Takiego widoku dziś już zobaczyć nie można. Elementami pozwalającymi odnieść tamtą rzeczywistość do obecnej są budynki: rodziny Porębów, kamienica „Smolawy” i widoczne nad dachami

mi zabudowań grzbiety Chłopskiej i Łysej Góry oraz kamienice, które widzimy w głębi ulicy Matki B.B.

W miejscu parterowych drewnianych domów Rejonowa Spółdzielnia Zopatrzenia i Zbytu zbudowała w latach swej świetności wielki kombinat gastronomiczny (bar szybkiej obsługi na parterze, słynną restaurację „Myśliwską” na pierwszym piętrze i kawiarnię na drugim piętrze), ale to także już przeszłość. Dwupiętrowy gmach „Myśliwskiej” jest dziś własnością prywatną i pełni rolę usługową, użyczając w swych wnętrzach miejsca firmom handlowym. W miejscu domu rodziny Czeczótków powstał budynek handlowy „Bobas”.

Warto również zwrócić uwagę na otoczenie pierzei wschodniej części rynku, który zmieniał swój wygląd na przestrzeni lat. Jego nawierzchnia zmieniała się kilkakrotnie od „kocich łbów” z lat międzywojennych po kostkę granitową, kiedy to w okresie okupacji przebudowano

rynek, aż po jego dzisiejszy wygląd z ostatniej przebudowy dokonanej w latach siedemdziesiątych XX wieku. I jeszcze jedno zwraca szczególną uwagę: to piękna zieleń w postaci klombów i rozłożystych koron drzew wraz z figurą św. Floriana, która stała na cokole pośrodku zbiornika przeciwpożarowego. Nie ma już w tym miejscu tego pomnika. Statuę patrona strażaków przeniesiono na plac obok kościoła. Nie ma także tej naturalnej zieleni, wówczas zniknął też rozłożysty kasztanowiec chroniony przez dziesiątki lat, który ścięto w czasie wspomnianej ostatniej przebudowy rynku. Pozostały tylko wspomnienia.

*Serdecznie dziękuję za udzielone informacje oraz konsultacje pp. Arturowi Struzikowi, Antoniemu Mamakowi i p. Elżbiecie Poręba i jej córce Izabeli.*

**Stanisław Ociepka**  
**Fotografie ze zbiorów do albumu**  
**„Okruchy pamięci. Limanowa**  
**na starej fotografii”**



# Łączył kulturę chrześcijaństwa i judaizmu - ks. Stanisław Musiał



Pamiątkowa fotografia wykonana w auli UJ po wręczeniu nagród ks. Stanisława Musiała.

**W dniach 2 – 6 marca br. w Krakowie odbyły się uroczystości upamiętniające wybitnego kapłana – rodaka z Łososiny Górnej – ks. Stanisława Musiała SJ.**

W piątą rocznicę Jego śmierci w Fundacji Judaica – Centrum Kultury Żydowskiej rozpoczęto uroczystości, w czasie których została przypomniana postać kapłana, który był bardzo zaangażowany w pojednanie katolicko-żydowskie i polsko-żydowskie. W spotkaniu tym wzięli udział m.in. Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, Edward Chudziński i Jacek Maj.

W kolejnym dniu prezentowane były filmy o ks. Musiale z okresu jego pobytu poza granicami kraju, kiedy pracował w Radiu Watykańskim. Filmy te stanowią cenną wartość archiwalną - nigdy nie były wcześniej wyświetlane.

Na nowym cmentarzu żydowskim przy ul. Miodowej 55 w Krakowie, 4 marca odsłonięta została tablica upamiętniająca postać ks. Musiała. To jedyna w Polsce tablica, kapłana, Polaka, która znajduje się na żydowskim cmentarzu.

Na tablicy zamieszczono słowa: *Pamięci księdza Stanisława Musiała wspaniałego człowieka i naszego przyjaciela obdarzonego wielką charyzmą. Na zawsze pozostanie w naszych sercach – Żydzi Krakowscy.*

Odsłonięcia tablicy dokonał Tadeusz Jakubowicz – Prezes Gminy Żydowskiej w Krakowie w obecności wielu przyjaciół księdza, dziennikarzy, ludzi kultury, duchowieństwa i rodziny.

Po uroczystościach odsłonięcia tablicy w siedzibie Kultury i Dialogu (ICC) odbyło się kolejne spotkanie. Tym razem postać ks. Musiała - filozofa, pisarza oraz człowieka obdarzonego ogromną wrażliwością na sprawy ludzkie - wspominali m.in. ks. prof. Tomasz Halik z Pragi, ks. prof. Romuald Jakub Weksler – Waszkiński, ks. prof. Stanisław Krajewski i redaktor ks. Adam Boniecki, ks. prof. Józef Augustyn – znany jezuita oraz inni duchowni i ludzie świeccy.

Ks. Adam Boniecki – redaktor naczelny Tygodnika Powszechnego powiedział m.in.: *to był człowiek niezmiernie lojalny wobec Kościoła, on się utożsamiał z Kościołem, był kochającym Kościół Jezusa Chrystusa, a jednocześnie był człowiekiem wolnym. Jego ogromna wrażliwość na prawdę i dialog była istotą jego osobowości.*

Był bardzo inteligentnym, a zarazem krytycznym względem wszelkich nieprawidłowości otaczającego świata. Kardynał Macharski, kiedy powstawała Komisja Episkopatu Polski do spraw Dialogu z Judaizmem, zaprosił Go do współpracy.



Tablica upamiętniająca ks. St. Musiała została wmurowana na cmentarzu żydowskim w Krakowie.

Był przez kilka lat sekretarzem tej komisji. Po powrocie z zagranicy oddelegowany został przez Zakon Jezuitów do pracy w Tygodniku Powszechnym, jako zastępca redaktora Jerzego Turowicza.

Ks. prof. Stanisław Krajewski, wspominając postać ks. Musiała, mówił o ogromnej wrażliwości, czystości serca, szlachetnych intencjach, dzięki którym potrafił zrozumieć najbardziej potrzebujących, a często powtarzane przez Niego zdanie „Stwórz we mnie czyste serce Panie” najdobitniej świadczyło o Jego intencjach wypływających z głębi serca.

W trakcie wieczornego spotkania nie zabrakło innych osobistych wspomnień o duchownym.

(ciąg dalszy na stronie 26)



Drużyna KS „Limanovia” w 1943 roku. Od prawej: *Stanisław Łukasik* - sędzia, *Stanisław Baran* - kapitan drużyny (późniejszy reprezentant drużyny narodowej), *Jan Augustynowicz* - bramkarz, *Zbigniew Kuligowicz* - prawa obrona, *Grzegorz Joniec* - prawa pomoc, *Eugeniusz Iwański* - lewa obrona, *Leszek Najwer* - środkowa pomoc, *Mieczysław Korzeniak* - lewy łącznik, *Kazimierz Łukasik* - prawe skrzydło, *Bolesław Łazowski* - lewa pomoc, *Radostaw Korzeniak* - lewe skrzydło, *Mieczysław Murzyn* - prawy łącznik.

# Przerwana działalność sportowa

Zbliża się 70. rocznica wybuchu II wojny światowej. Wojny okrutnej, o której napisano już bardzo wiele, również w skali lokalnej. Przygotowując materiały do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii”, otrzymałem wartościową dokumentację fotograficzną (do tej pory nigdzie nie publikowaną) rozegranych meczy piłki nożnej przez klub „KS Limanovia” w okresie okupacji w latach 1943-44. Fotografie te potwierdzają, że ludzie młodzi, odważni i aktywni podejmowali próby kontynuowania tradycji sportowych rozpoczętych w odrodzonej niepodległej Polsce w latach dwudziestych.

Kiedy przerwano działalność sportową w wyniku ponownej utraty niepodległości udowadniali limanowskiemu społeczeństwu, że w tej tragicznej rzeczywistości „pomimo wszystko żyć trzeba było”. Nie było to takie proste. Działalność ta była nielegalną, bowiem rozporządzenie Hansa Franka generalnego gubernatora GG likwidowało wszystkie związki, stowarzyszenia i kluby sportowe. Ze strony okupanta za uprawianie sportu groziły poważne represje. Zawody sportowe, głównie mecze piłkarskie, organizowano w konspiracji przed okupantem. Bezpośredni świadek tamtych wydarzeń, właściciel fotografii, a zarazem piłkarz pan Grzegorz Joniec limanowianin z urodzenia, dziś emerytowany lekarz mieszkający w Krakowie napisał: „W okresie okupacji w Limanowej powstała silna drużyna piłki nożnej, która nawiązywała do tradycji KS „Limanovia”, klubu sportowego, który powstał w 1924 r.

W barwach tej drużyny grali nie tylko piłkarze limanowscy, ale również „Sandecji” z Nowego Sącza, „Koszarowy” Żywiec, „Garbarni” Kraków, przebywający w tym czasie w okolicach Limanowej. Drużynę zasilali również znany wówczas wielokrotny reprezentant Polski i ŁKS Łódź Stanisław Baran. Początkowo drużyna była bardzo uboga w sprzęt sportowy. Grano w białych gimnastycznych koszulkach, by dopiero później zdobyć prawdziwe koszulki piłkarskie. Przeciwnikami „Limanovii” były drużyny: z Tarnowa, Krakowa, Muszyny, Zakopanego, Nowego Targu, Kalwarii Zebrzydowskiej, Rabki i Nowego Sącza. W tym okresie drużyna rozegrała 18 meczy, z których wygrała pięć: z Muszyną (6 : 4); „Ostbahn” Nowy Sącz (3 : 0); Wisłą „Kraków” (3 : 2); „Garbarnią” Kraków (6 : 1) i Nowym Targiem (6 : 2), sześć meczy zremisowała, a siedem przegrała. Ogólny stosunek bramek wyniósł (53 : 53). Mecze rozgrywano

w niedzielę przy licznej widowni kibiców limanowskich. Opiekunami sportowymi drużyny byli panowie: *Mieczysław Czechowski* - harcerz, działacz konspiracyjny, *Tadeusz Bialikiewicz*, *Julian Czeczotka*, uczestnik konspiracji, społecznik, późniejszy wiceprezes KS „Limanovia”, *Stanisław Chajdasiański*, *Leon Andrzejewski*”.

W jakiej atmosferze rozgrywane były mecze i ile trudu należało włożyć, aby do nich doszło możemy przeczytać w książce Stanisława Chemicza zatytułowanej „Piłka nożna w okupowanym Krakowie”. Na stronach 108 i 109 tej publikacji opisuje on mecz z października 1943 roku „Wisły” Kraków w Limanowej. Czytamy: (...) „*Wiślaki*”, mając czas wolny, wybrali się na te zawody pociągiem przez Suchą Beskidzką. Pociąg odchodził z dworca głównego w Krakowie jeszcze przed ranną godziną policyjną. Zebrali się więc zawodnicy wieczorem u kolegów mieszkających najbliżej dworca i odjazd odbył się bez specjalnych przeszkód. Gorzej było natomiast w Suchej, która leżała już w obrębie Reichu i stanowiła stację tranzytową, gdzie obowiązywała kontrola bagażu i „ausweisów”. Z tymi dokumentami naszych piłkarzy było różnie, gdyż nie zawsze odpowiadały autentycznym nazwiskom.

Cisowski np. miał dokument na nazwisko jakiegoś Szaflarskiego, Madejski wg swojego „ausweisu” był trenerem niemieckim na pływalni krakowskiej.

Gdy „bahnschutze” przy rewizji bagażu zobaczyli sprzęt sportowy, zaczęli podejrzewać, że coś się za tą maskaradą kryje, i nie bardzo wierząc w ten mecz, konwojowali naszych do samej Limanowej. Na miejscu dopiero przekonali się, że krakowianie nie kłamali, gdyż oczekujący ich na stacji kolejowej gospodarze - działacze sportowi i miejscowi piłkarze - serdecznie powitali gości ciesząc się z mającego się odbyć meczu. Wówczas „bahnschutze” pozostawili krakusów w spokoju.

Mecz był naprawdę ciekawym widowiskiem. Limanowianie wystąpili do gry wzmocnieni takimi znanymi piłkarzami, przebywający czasowo w tych okolicach, jak późniejszy reprezentant Polski - Stanisław Baran, Kochański, Łukasik. Wisła przegrała 2 : 3, prowadząc do przerwy ze strzałów Artura i Cholewy 2:1. Bramkę dla Limanowej zdobył w tym czasie Kochański. Po przerwie krakowianie opadli z sił i stracili dalsze dwie bramki.

W historii klubu „Limanovia” był to jedyny sukces wygrania meczu z tak zasłużoną drużyną jak „Wisła” Kraków. Pozostałe mecze odbywały się w podobnej atmosferze, zarówno te w Limano-

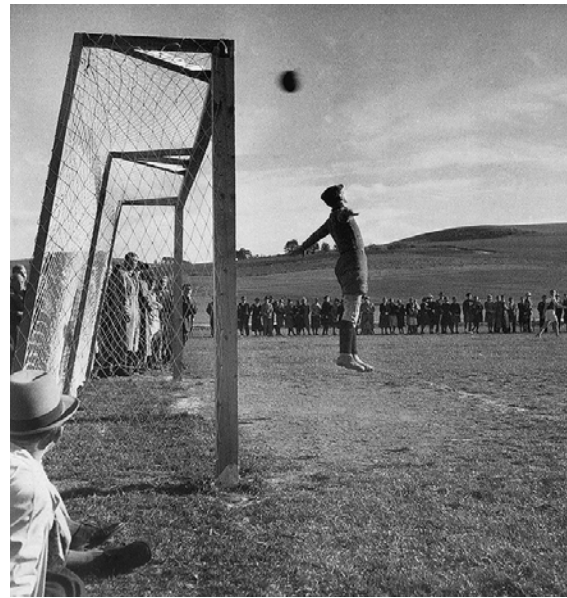
wej jak również rewanżowe w innych miastach, na które licznie wyjeżdżali limanowscy kibice.

Sport po części łagodził uciążliwość okupacji, uczył jak żyć i adaptować się do warunków narzuconych przez wroga. Pomimo strachu i powszechnie istniejącego zagrożenia pojawiała się głęboka wiara i nadzieja w ostateczne zwycięstwo nad okupantem.

**Tekst: Stanisław Ociepka**

**Fotografie ze zbioru do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” – przekazane przez Grzegorza Jońca**

**Reportaż fotograficzny na stronach 32-33**



W czasie meczu „Limanovia” - Nowy Targ (6 : 2) 17 października 1943 roku



Wyjazd kibiców „Limanovii” na mecz do Muszyny.



Drużyna „Limanovii” i krakowskiej „Wisły” przed meczem rozegranym w październiku 1943 roku na boisku w Limanowej.

W grudniu ubiegłego roku minęła setna rocznica rozpisania konkursu na projekt kościoła w Limanowej. Obchodziliśmy również 90. rocznicę jego poświęcenia przez budowniczego ks. Kazimierza Łazarskiego. O faktach tych pisaliśmy na łamach „Echa” (nr 168 z września 2008 r.). Wówczas rozpoczęliśmy cykl artykułów dr. Józefa Szymona Wrońskiego związanych z historią budowy limanowskiego kościoła – Pomnika Konstytucji 3 Maja.

Józef Szymon Wroński

*W historii architektury  
Przejawia się duch narodu  
(Stanisław Noakowski)*



Zdzisław Mączyński - pierwsza nagroda. Projekt: widok boczny strony północnej oraz widok frontowy.

W obecnym artykule autor opisuje wydarzenia związane z przeprowadzeniem i rozstrzygnięciem konkursu. Oprócz zwycięskiego projektu arch. Zdzisława Mączyńskiego prezentujemy inne, które uczestniczyły w konkursie. Można więc uruchomić wyobraźnię i utworzyć własny wirtualny obraz jak wyglądałoby nasze miasto z kościołem o innej architekturze.

Stanisław Ociepka



# 100 LAT 1909-2009

**WIELKA ROCZNICA  
ROZSTRZYgniĘCIA W KRAKOWIE  
KONKURSU NA KOŚCIÓŁ  
W LIMANOWEJ**

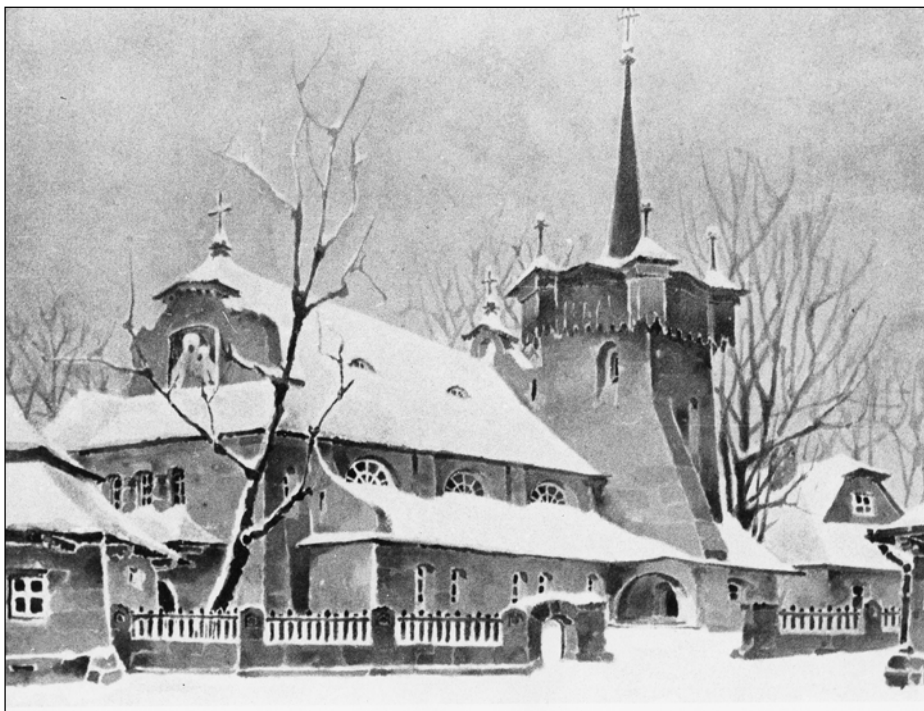
Zdzisław Mączyński - pierwsza nagroda - kościół w Limanowej.  
Widok od prezbiterium - 1909 rok.



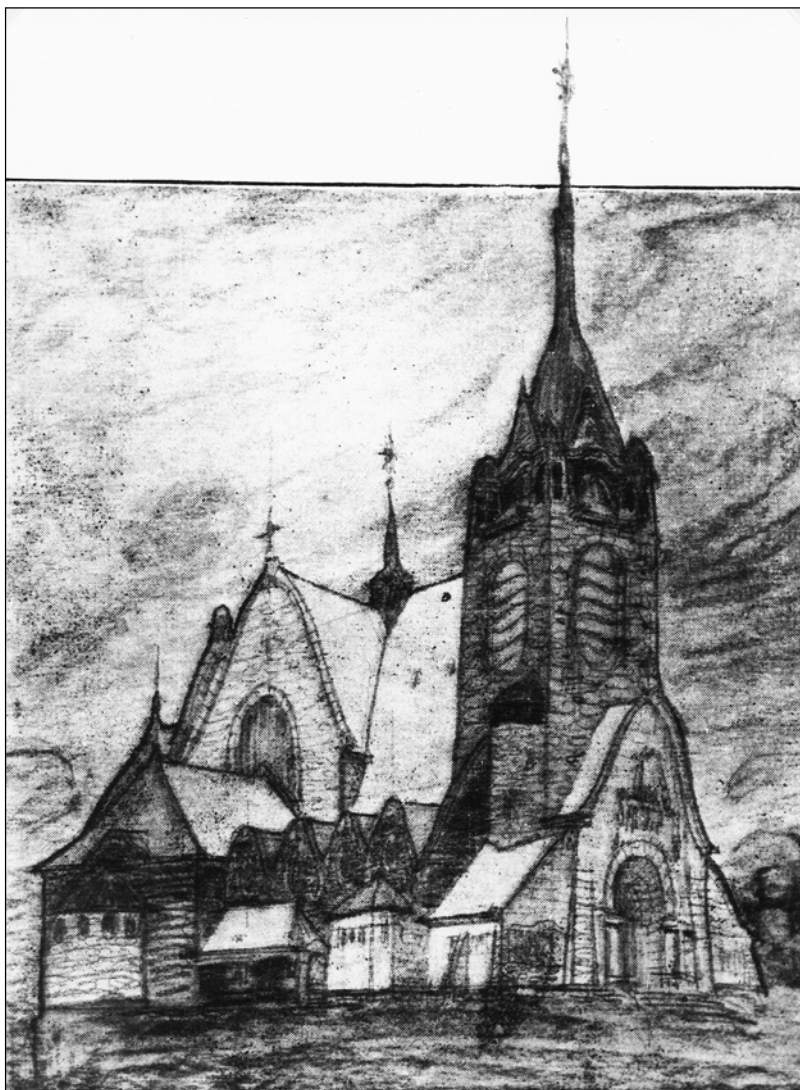
Tę wspianą rocznicę przypadło nam obchodzić w 20. rocznicę odzyskania przez Polskę suwerenności. Dokładnie 100 lat temu, 3 maja 1909 r. w Krakowie rozpoczął obrady sąd konkursowy nad nadesłanymi na konkurs projektami na kościół limanowski. Rozpoczynając obrady 3 maja, jury chciało w ten sposób uczcić ideę przyświecającą budowie kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja. Obrady jury, w skład którego wchodziłi wybitni artyści polscy, stały się rodzajem patriotycznej manifestacji. Po wyborze przewodniczącego i sekretarza jury rozpoczęto obrady. Po odczytaniu zasad i porządku obrad podano liczbę prac nadesłanych na konkurs (23 projekty), po czym nastąpiło ich otwarcie i ogólna dyskusja nad projektami. Następnie przewodniczący zgłosił wniosek, aby prace, które nie czynią zadość programowi lub posiadają wady, wykluczyć z konkursu. Po pierwszym rozpatrzeniu projektów usunięto z konkursu pięć prac. Po drugim wnikliwym rozpatrzeniu usunięto następne pięć prac. Zdecydowano się wykluczyć z konkursu również pracę pod godłem „Kościół”. Pozostałe dwanaście prac dopuszczono do II etapu konkursu.

W dniu 5 maja przed południem odbyło się posiedzenie komisji sędziowskiej, które poprzedziło ogłoszenie wyników. Wtedy to sędziowie konkursowi przystąpili do głosowania nad nagrodami i wyróżnieniami. Po głosowaniu pierwszą nagrodę przyznano pracy pod godłem „Ma – Nie”, której autorem okazał się Zdzisław Mączyński - architekt warszawski. Na jego projekt głosowało 5 sędziów na 8 głosujących. Pozostałe 3 głosy otrzymała praca oznaczona godłem „N w kole”, która w kolejnym głosowaniu o drugą nagrodę uzyskała również 5 głosów. Projekt opracowali Witold Minkiewicz z Petersburga i Konstanty Jakimowicz z Warszawy.

W dalszych głosowaniach - zgodnie z regulaminem konkursu - jury przyznało jeszcze trzy zaszczytne wyróżnienia. Wyróżnienie pierwsze otrzymał Karol Tichy z Krakowa za pracę pod godłem „Starochrześcijański znak Chrystusa”. Drugim wyróżnieniem nagrodzono projekt pod godłem „Cztery pola w kole”. Wyróżnienie trzecie przyznano pracy Antoniego Budkowskiego ze Lwowa za pracę pod godłem „Jeden by tak, drugi inaczej”.



Witold Minkiewicz i Konstanty Jakimowicz - druga nagroda (widok perspektywiczny).



Antoni Budkowski - trzecie wyróżnienie (widok perspektywiczny).

Przy naradach nad nagrodami i wyróżnieniami uwagę sądu zwracały swymi zaletami prace następujące: „Nasz”, „Kostropaty”, „Trzy gwiazdki” oraz „Niebiesko-czerwono-czarna pisanka”. Spośród tych prac przedstawiciele parafii limanowskiej zakupili pracę pod godłem „Nasz”, autorstwa Tadeusza Szaniora. Projekt ten odegrał znaczącą rolę przy sporządzaniu szczegółowego projektu przez Mączyńskiego do realizacji. Sędziowie konkursowi ujawnili jeszcze nazwiska pracy pod godłem „Niebiesko-czerwono-czarna pisanka”. Byli to Adam Ballenstedt z Poznania i Wacław Tomaszewski z Warszawy. Dlaczego jury nie ujawniło nazwisk pozostałych dwóch prac „Kostropaty”, „Trzy gwiazdki”, nie wiemy. Czy nie uzyskało na to zgody? Natomiast pozostałe trzy prace: „Podhale”, „Fiat Lux” i „25 kwietnia”, ponieważ przeszły niezauważone, dlatego nazwiska ich twórców nie zostały ujawnione.

Po zakończeniu prac komisji sędziowskiej i ogłoszeniu wyników konkursu prace nagrodzone, wyróżnione (bez II wyróżnienia) oraz praca Szaniora zostały udostępnione publiczności na zorganizowanej wystawie pokonkursowej. Wystawa ta miała miejsce w budynku Towarzystwa Technicznego w Krakowie przy ul. Straszewskiego 28 na II piętrze i można ją było zwiedzać do 18 maja 1909 roku.

\*

Krakowski konkurs na kościół w Limanowej był bardzo ważnym wydarzeniem artystycznym w ramach szeroko rozumianego ruchu Młodej Polski. Był on w zakresie architektury sakralnej konkursem najważniejszym, a dla Krakowa jedynym, przeprowadzonym przez Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana. Był podsumowaniem toczącej się już od dłuższego czasu dyskusji nad problemem „stylu narodowego”.

Ponadto wysoki poziom konkursu oraz nowości programowe przesądziły o jego wyjątkowej randze. Był on przełomowy zarówno w próbach kształtowania modernistycznego typu kościoła w Polsce, jak również w skrytykowanym tu doświadczeniu wytyczyły drogę konkursom następnym (dla Orłowa i Mąkoszyna), a wyraźny wpływ projektów z tego konkursu na końcowy projekt realizacyjny przyczynił się do tego, że kościół w Limanowej jest dla naszej architektury sakralnej obiektem kluczowym. Jeśli dodamy do tego fakt, że konkurs ogło-



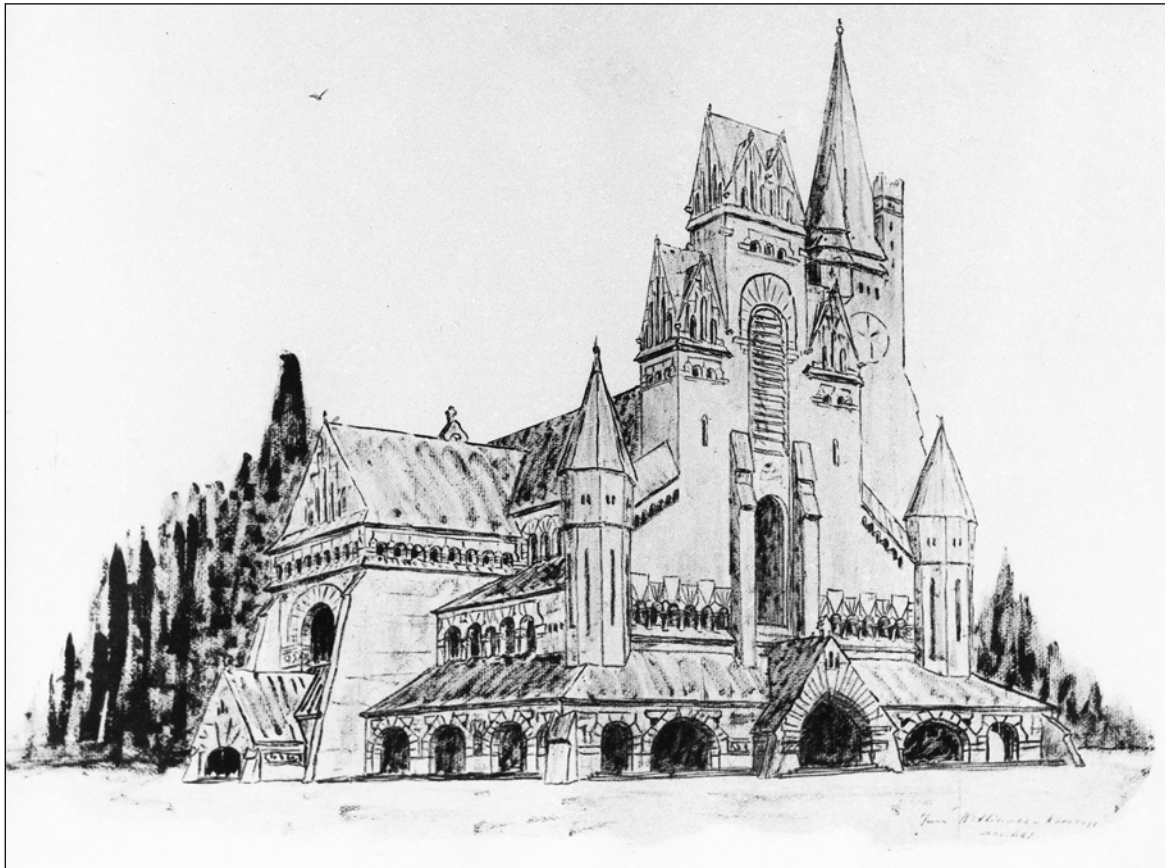
Karol Tichy - pierwsze wyróżnienie (widok perspektywiczny).

szony w ramach I Zjazdu Delegatów Kół Architektonicznych przyczynił się z pewnością do integracji środowisk twórczych z trzech zaborów, to obraz będziemy mieli pełniejszy. W konkursie udział wzięli architekci młodszej generacji z trzech zaborów wraz z architektami zamieszkałymi tymczasowo w Petersburgu (np. Minkiewicz) oraz w Niemczech (Ballenstedt, Wyczyński). Byli to architekci wybitni, których twórczość zawążyła na losach polskiej architektury międzywojennej. Ich prace są egzemplifikacją poszczególnych środowisk, z których się wywodzili. Środowisko krakowskie reprezentowali Wyczyński i Tichy. Środowisko warszawskie reprezentowali Mączyński, Minkiewicz, Jakimowicz, Koszyc-Witkiewicz, Szanior oraz Tomaszewski, który opracował projekt wraz z Ballenstedtem z Poznania. Ze Lwowa pochodził Antoni Budkowski. Ciekawe byłoby przesledzenie dalszych realizacji tych twórców, zwracając uwagę na to, co zawdzięczają konkursowi krakowskiemu. Bowiem na przykład Mączyński pod wpływem sukcesu w krakowskim konkursie nadesłał dwa projekty na konkurs na kościół w Orłowie Lubelskim, nieznacznie

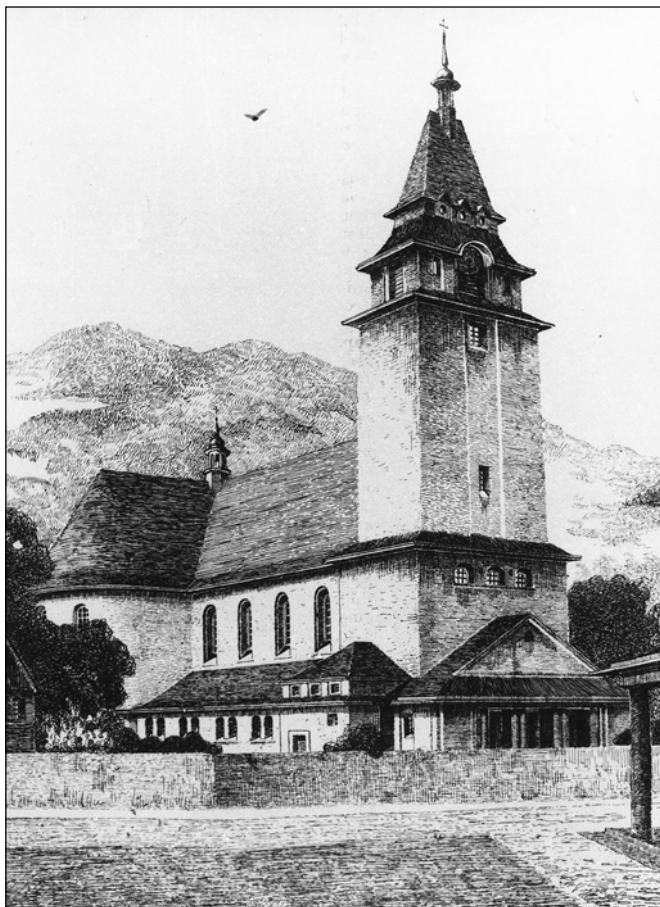
tylko zmienione w stosunku do projektu dla Limanowej i uzyskał za jeden z nich wyróżnienie, a za projekt dla Mąkoszyna, będący kolejną wersją projektu limanowskiego, otrzymał pierwszą nagrodę i według tego projektu kościół został zrealizowany.

W tym roku mija 100 lat od ogłoszenia konkursu. Z perspektywy tej okrągłej rocznicy dzieje tego pierwszego w historii Limanowej konkursu, niezależnie od historii budowy samego kościoła, tworzą temat sam w sobie, godzien przypomnienia zarówno na tle uwarunkowań krakowskich, jak i w kontekście ogólniejszej sytuacji architektury polskiej tamtego czasu. Napisana 20 lat temu na UJ praca magisterska na 80-lecie rozpisania konkursu i przekazana na 80-lecie rozstrzygnięcie konkursu przez niżej podpisanego na ręce prałata Józefa Poręby w obecności JE ks. bpa Piotra Bednarczyka jest bogatym źródłem ikonograficznym i informacyjnym nad dziejami kościoła-pomnika. Jako pendant do monografii bazyliki limanowskiej winna ukazać się drukiem, gdyż jedna uzupełnia drugą. Przygotowania do jej wydania trwają. Oby udało się ją wydać w tym jubileuszowym roku.

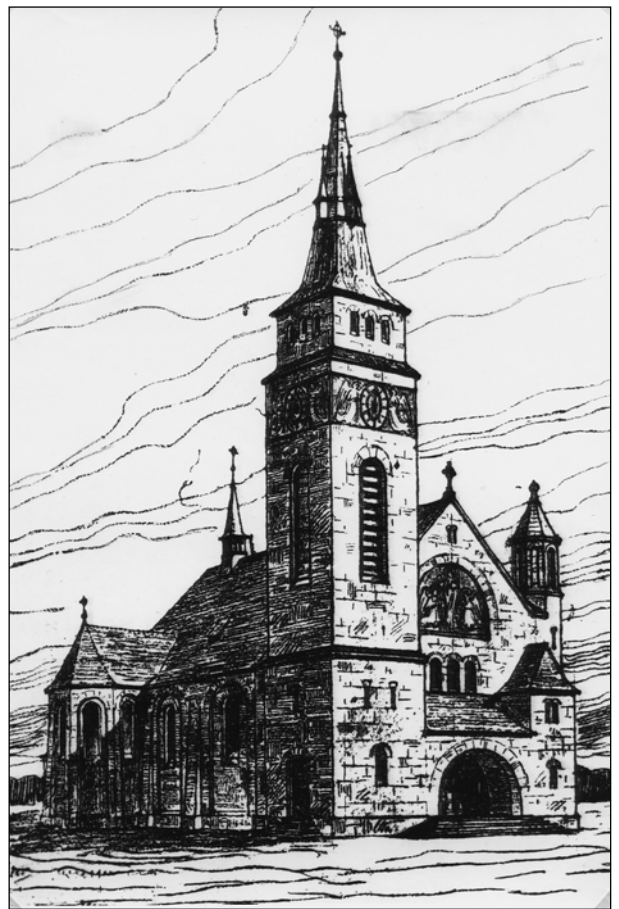




Kilka miesięcy po konkursie „Przegląd Techniczny” zamieścił projekt Jana Koszczy-Witkiewicza.



Po trzech latach od konkursu „Przegląd Techniczny” pokazał projekt Adama Ballenstedta i Wacława Tomaszewskiego.



Tadeusz Szanior - projekt zakupiony przez parafię limanowską.

**Reprodukcje projektów udostępnił kustosz bazyliki M.B. Bolesnej w Limanowej prałat ks. Józef Poręba.**

# Łączył kulturę chrześcijaństwa i judaizmu - ks. Stanisław Musiał

W czasie obchodów rocznicowych w reprezentacyjnej Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się współorganizowana przez Centrum Badań Holokaustu UJ międzynarodowa konferencja, która stała się dyskusją nad dziedzictwem intelektualnym pozostawionym przez ks. Musiała w dziedzinie teologii, nauk społecznych i stosunków chrześcijańsko-żydowskich.

Prelegentami tej konferencji byli naukowcy i eksperci z amerykańskich uczelni: prof. Doris Donnelly z John Corroll University, ks. prof. John Pawlikowski z Chicago, prof. Robert Maryks z Bronx Community College oraz prof. Stanisław Obirek z Uniwersytetu Łódzkiego.

Drugą sesję „Dziedzictwo ks. Musiała” – prowadziła m.in. dr Jolanta Ambrosiewicz-Jacobs, (Dyrektor Centrum Badań Holokaustu UJ, dr Judith Bahi, prof. Stanisław Krajewski z UW.

Trzecia sesja naukowa, podczas której wystąpili m. in. prof. John Pawlikowski z Chicago, prof. Joanna Tokarska – Bahin z UW oraz prof. Jan Woloński z UJ, poświęcona została roli teologii.

Dyskusja podsumowująca całodziennie wystąpienia odbyła się w Auli UJ. Wszyscy prelegenci jak również uczestnicy konferencji podkreślali ogromną rolę odegraną przez ks. Stanisława Musiała na polu współpracy między narodem polsko-żydowskim, w której zawsze towarzyszyło

mu dobro i szacunek dla drugiego człowieka bez względu na wyznanie. W drugim człowieku widział swojego brata.

W pracy duszpasterskiej wykazywał troskę o najbardziej cierpiących i potrzebujących, wspierał ludzi bez względu na pochodzenie, status materialny i społeczny. Często podkreślał: „Wszyscy jesteśmy dziećmi Jednego Boga”.

Na zakończenie uroczystości upamiętniających ks. Stanisława Musiała 6 marca 2009 r. w jezuickim Centrum Kultury i Dialogu „Ignationum” odbyła się międzynarodowa konferencja katolicko-żydowska, z udziałem kardynała Stanisława Dziwisza oraz Davida Rosena - Naczelnego Rabina Międzynarodowych Kontaktów do Spraw Wyznań.

Kardynał Dziwisz w swoim wystąpieniu mówił o roli chrześcijaństwa w kontaktach z innymi wyznaniami: *Chrześcijaństwo skażone nienawiścią i pogardą dla drugiego człowieka jest chrześcijaństwem ulomnym.*

W trakcie konferencji zabierali głos wybitni znawcy problemów wynikających z kontaktów chrześcijaństwa z innymi wyznaniami.

Prezydent miasta Krakowa – prof. Jacek Majchrowski powiedział: *Dzisiejsza ceremonia jest szczególną formą, holdu jaki składamy ks. Stanisławowi Musiałowi.*

Prezydent oraz rektor UJ Karol Musiał ufundowali nagrody za zasługi na rzecz

pojednania polsko-żydowskiego i chrześcijańsko-żydowskiego. Nagrody przyznano po raz pierwszy. Wręczenie ich odbyło się podczas międzynarodowej konferencji katolicko-żydowskiej w Krakowie. Nagrodzony został prof. Jan Błoński historyk literatury, krytyk literacki, eseista i tłumacz, który niestety zmarł 10 lutego br.

Zdaniem Kapituły nagrodzony prof. Błoński stał się „sumieniem wielu Polaków”, za swoją pionierską działalność naukową i publicystyczną, nacechowaną moralną wrażliwością.

*Teraz kiedy przyznano po raz pierwszy nagrodę to łączy ona dwóch ludzi – uczonego i duchownego; dziadka i księdza –* mówił wnuk profesora Jan Błoński – odbierając wspólnie z siostrą, Barbarą nagrodę ks. Musiała.

Nagrodzone zostało również miasto i gmina Chmielnik w woj. świętokrzyskiego za inicjatywy społeczne na rzecz dialogu oraz za organizację spotkania z kulturą żydowską.

Nagrodę 15 tys. zł odebrał burmistrz Chmielnika – Jarosław Zatorski i proboszcz parafii ks. Franciszek Siarek.

Nagroda ks. Musiała będzie przyznawana co roku w dwóch kategoriach, tak jak w bieżącym roku.

W piątą rocznicę śmierci ks. Stanisława Musiała ukazała się publikacja autorstwa znanego jezuity prof. Józefa Augustyna pt. „Notatnik ks. Musiała – Jezuita w wytartym swetrze”.

**Jacenty Musiał**



Podczas konferencji referat wygłasza ks. prof. Józef Augustyn, obok red. naczelny „Tygodnika Powszechnego” ks. Adam Boniecki.



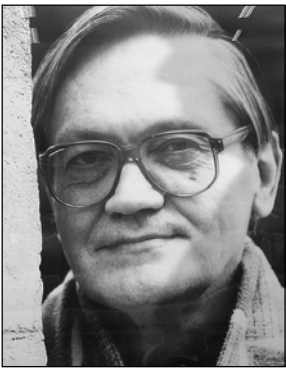
Wystąpienie kardynała Stanisława Dziwisza w czasie konferencji.



Przy portrecie ks. Stanisława Musiała stoją od prawej: Jacenty Musiał (kuzyn ks. Musiała), ks. Franciszek Siarek (proboszcz parafii Chmielnik, Jan Błoński (wnuk prof. Jana Błońskiego), Tadeusz Jakubowicz (prezes gminy żydowskiej w Krakowie).



Prezydent Karakowa Jacek Majchrowski wręcza nagrodę ks. Musiała przedstawicielom gminy Chmielnik. Obok pomysłodawca nagrody prof. Wiesław Kozub.



Stanisław Musiał urodził się w Łososinie Górnej 1 maja 1938 roku. Szkołę Podstawową ukończył w Łososinie Górnej.

Pragnąc zapewnić zdolnemu dziecku dalszą edukację, jedna z jego nauczycielek - Maria Odziomek rozesała listy do 5 zgromadzeń zakonnych z prośbą o przyjęcie 14-latką.

Pozytywną odpowiedź otrzymała od Zakonu Jezuitów w Nowym Sączu.

Po krótkim okresie czasu Małe Seminarium w Nowym Sączu zostało zlikwidowane.

Jezuitom zabrano budynek, żadnego z seminarzystów nie przyjęto do gimnazjum. Dlatego też młodzi chłopcy przyjęci zostali do Zakonu Jezuitów w Starej Wsi k/ Rzeszowa, gdzie przygotowali się do matury i nowicjatu. 15 sierpnia 1952 r. Stanisław przywdział zakonny jezuicki habit.

Ze względu na młodzieńczy wiek stolica apostolska musiała wydać specjalną dispensę. Ścisły nowicjat trwał 3 lata. W 1957 r. w Krakowie Stanisław Musiał zdał maturę. Następnie studiował filozofię w Krakowie i teologię w Warszawie.

W 1965 r. na dalsze studia wyjechał do Rzymu, gdzie na Papiejskim Uniwersytecie Gregoriańskim zdobywał wiedzę pod kierunkiem prof. Antona Hilckmana.

W Monachium miał szerokie kontakty z wybitnym teologiem prof. Ernesto Grassim.

Przebywał również w Anglii, Włoszech, Niemczech.

W celu kontynuowania pisania pracy doktoranckiej przeniósł się do Francji. Pomimo, że była bardzo zaawansowana, postanowił jej nie kończyć. Pasjonowała go praca duszpasterska.

W 1979 r. ks. Stanisław Musiał pracował w sekcji Radia Watykańskiego. Relacjonował dla tego radia w języku francuskim m.in. pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski.

Pracował również w Tygodniku Powszechnym, na którego łamach publikował prosolidarnościowe teksty.

W latach 1989 – 1991 pełnił funkcję jednego z trzech redaktorów Tygodnika Powszechnego. W latach 1982 – 1985 przebywał w Austrii.

Ks. Musiał był filozofem. Bliska mu była postać św. Franciszka z Asyżu. Cenił naturalne, proste wartości.

Siedemnastoletni pobyt za granicą na zachodzie pozwolił Mu wcześniej niż innym dostrzegać problemy Kościoła oraz wiary naszego społeczeństwa.

Był ponadto kapelanem w Zakładzie Opiekuńczo – Lecznicy Siostr Felicjanek w Krakowie. Niezwykle dobry i skromny człowiek, prawdziwy kapłan, jak mówiły o nim pensjonariuszki.

Był niezmiernie wrażliwy na drugiego człowieka. Odwiedzał samotnych, chorych, zarażonych beznadzieją.

Pisał wspaniałe eseje i artykuły, które ukazały się w książce „Dwanaście koszy ułomków”.

Łączyła go troskliwość o ocalenie każdego odruchu dobra ludzkiego serca. Książka ta została wydana w Wydawnictwie Literackim i cieszy się ogromną popularnością wśród czytelników.

Otrzymał m.in. pierwszego „Polskiego Pulitzera” w 1998 r. za tekst „Czarne jest czarne” oraz nagrody im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej w roku 2002 r.

Znał kilka języków. Nie obronił doktoratu, ale jak powiedział jeden z profesorów, w głowie miał ich co najmniej piętnaście. Uważany był przez wybitnych polskich intelektualistów za „Proroka”.

Prorok jest czasem nierozumiany, a nawet zwalczany. Tak było również w Jego przypadku. Dla Niego człowiek, Kościół i Zakon Jezuitów był wszystkim.

Jego pogrzeb był manifestacją, w której uczestniczyło tysiące wiernych z całego świata. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Za trumną szli m. in. kardynał Macharski, setki duchownych różnych wyznań, wybitni intelektualiści oraz ludzie odrzuceni przez los, bezdomni, którym pomagał do końca swego życia. Licznie przybyli również mieszkańcy Łososiny Górnej i Limanowej.

Jego przedwczesna śmierć była dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem. Był niezmiernie odważny. Oficjalnie występował przeciwko udziałowi wojsk polskich i kapelanów wojskowych w wojnie w Iraku. Nigdy nie kluczył, nie udawał, był wierny pewnym wartościom, pisał krótkie i odważne eseje, nie pouczał, a uczył wszystkich odwagi. Emanowało z Niego ciepło, skromność, szczerłość oraz troska o Kościół. Pragnął aby Kościół XXI wieku był Kościołem optymizmu, radości i tolerancji w trosce o najbardziej potrzebującego człowieka. Bowiem wiara bez uczynków martwą jest.

Rada miasta Limanowa w uznaniu zasług ks. Stanisława Musiała podjęła w 2005 roku uchwałę o nadaniu jego imienia ulicy w dzielnicy Łososina Górna.



Słonie w Parku Narodowym Królowej Elżbiety.

# Różne uroki Afryki w jednej

## SAFARI I GORYLE GÓRSKIE cz. III

Andrzej Kulig

**„Bezludne” Góry Ruwenzori (250 – 350 turystów rocznie) opuszczam pozytywnie nastrojony słowami piosenki zespołu Kombi ... *Stodkiego, milego życia. Jest tyle gór do zdobycia.***

**Teraz czeka nas jednak czas relaksu i spotkań ze zwierzętami.**

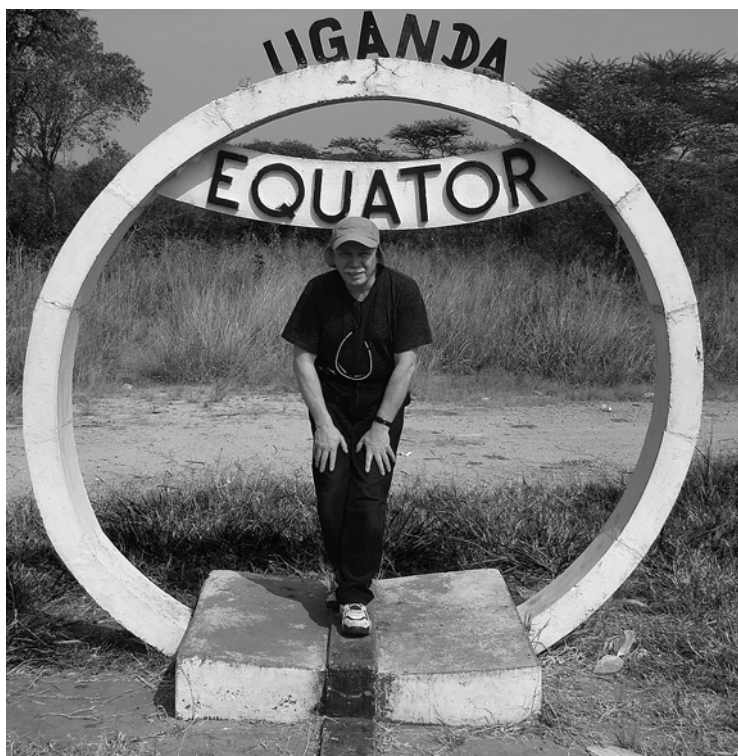
Jest poniedziałek, 11 dzień wyprawy. Bezpośrednio po śniadaniu wyjeżdżamy z Parku Narodowego Gór Ruwenzori w kierunku, położonego na południe od miejscowości Kasese, Parku Narodowego Królowej Elżbiety. Po drodze przekraczamy równik – miejsce, które jest charakterystycznie oznakowane i stanowi atrakcję dla turystów. Po chwili jesteśmy już na półkuli południowej.

Utworzony w 1954 roku Queen Elizabeth National Park znajduje się w południowo-wschodniej Ugandzie. Zajmuje obszar 2000 km<sup>2</sup> położony między Jeziorem Edwarda a Jeziorem Jerzego i od strony zachodniej przylega do Parku Narodowego Wirunga leżącego już w Demokratycznej Republice Konga. Park Narodowy Queen Elizabeth jest obszarem o największej różnorodności gatunków ssaków w całej Ugandzie, dlatego w 1979 roku został uznany za rezerwat biosfery UNESCO. Dawniej zamieszkiwały go niezliczone

stada słoni, bawołów, ugandyjskich kobów (antylop), topi, hipopotamów i lampartów, jednak ich liczebność zmalała w czasie wojny domowej na tych terenach (m.in. w latach 1986-1991). Obecnie park wciąż jest jednak jednym z najczęściej odwiedzanych obszarów chronionych w Ugandzie. Jest to park sawannowy, gdzie żyją m.in. słonie, lwy, nosorożce, antylopy itp. Przejeżdżając przez rozległy teren parku narodowego mijamy liczne zwierzęta. Po około pięciu godzinach jazdy zostajemy zakwaterowani w pięknie położonej na półwyspie Mwya Safari Lodge z fantastycznym widokiem na jezioro Edwarda i kanał Kazinga. Jest to doskonale miejsce do podglądania dzikiej zwierzyny oraz ptactwa żerującego na równinach sawanny i wspaniała nagroda po trudach wędrowania w górach Ruwenzori. Po lunchu udajemy się na interesujący rejs niewielkim statkiem po kanale Kazinga łączącym dwa jeziora tekto-

niczne: Edwarda i Jerzego (Wielki Rów Zachodni). Jest to wodne safari stwarzające możliwość zobaczenia słoni, bawołów, hipopotamów, krokodyli oraz kilkudziesięciu gatunków ptaków – wśród których najczęściej spotykanymi gatunkami są: orły, pelikany, czaple, bociany, flamingi, ibisy oraz kaczki i gęsi. Po powrocie z rejsu godzinne, relaksujące pływanie w basenie (czujemy jeszcze trud wędrowki przez góry Ruwenzori), a później kolacja i odpoczynek w lodge’u. Ciekawostką, jak to na safari bywa, było spotkanie z guźcami przed tarasem pokoju oraz z hipopotamem spacerującym wokół restauracji. W tym ostatnim przypadku, pod czujnym okiem uzbrojonego strażnika (rangera), ponieważ przyjaźnie wyglądające zwierzę, jest bardzo niebezpieczne. Według przewodników hipopotamy zabijają rocznie w Afryce więcej osób niż jakiegokolwiek inny ssak.

We wtorek, 22 lipca już o 6 rano meldujemy się w głównym holu hotelu i przed wschodem słońca wyruszamy na safari samochodowe w poszukiwaniu drapieżników. Trzeba przyznać, że coraz bardziej intrygują nas lwy. Bardzo trudno je spotkać. Podobno zostały przetrzebione w okresie wojny. Po trzech godzinach tropienia zwierząt powracamy na śniadanie - z powodu lwów nie w pełni usatysfakcjonowani. Pakujemy jednak bagaże i przed południem wyjeżdżamy z lodge’u. Czekają nas cztery godziny jazdy do południowej części Parku Naro-



Autor na równiku – w drodze z półkuli północnej na południową.

# wyprawie

dowego, na camping położony nad rzeką Ishasha. Po lunchu wyruszamy na popołudniowe safari. Znowu jedziemy tropić m.in. lwy, które powinny wylegiwać się na drzewach - to taki ich lokalny zwyczaj, ponieważ owady dokuczają lwom wylegającym się w trawie. Przyroda, która naprawdę zachwyca jest na wyciągnięcie dłoni. Spotkaliśmy wiele zwierząt, w tym słonie, bawoły, pawiany, guźce i kilka gatunków antylop. Mamy jednak niedosyt, bo, niestety, nie udaje nam się zobaczyć lwów, choć bardzo dokładnie rozglądamy się po okolicy. Wracamy na camping, gdzie po nastrojowej kolacji na świeżym powietrzu, w sercu dzikiej ugandyjskiej przyrody, dość późno udajemy się na nocleg do luksusowych namiotów. Długo jeszcze można wsłuchiwać się w przedziwne odgłosy afrykańskiej dżungli, głównie zwierząt prowadzących nocny tryb życia.

Kolejny dzień przeznaczamy na podróż z Ugandy do Ruandy. Tym razem już nie trafiamy na asfaltową drogę, ale ok. 200 kilometrów przemieszczamy się po wyboistych drogach gruntowych. To wtedy przychodzi refleksja, że lepiej kilka godzin wędrować z plecakiem po górach, niż jechać samochodem zostawiając za sobą tuman kurzu. Droga jest długa, ale widoki piękne. Wjeżdżamy znowu w coraz bardziej górzyste tereny, zmienia się roślinność, mijamy pola herbaciane, plantacje bananów, widzimy pierwsze lasy. Przejeżdżamy przez kolejne wioski - mniejsze i większe. W jednej z nich tankujemy paliwo. Sprawa prosta, ale dystrybutor paliwa – ręczna, mocno wyeksploatowana pompa, wzbudza powszechne zainteresowanie uczestników wyprawy. W końcu dojeżdżamy do granicy ugandyjsko-ruandyjskiej, a następnie do Parku Narodowego Wulkanów. Park o powierzchni 130 km<sup>2</sup> obejmuje pięć z ośmiu stożków wulkanicznych pasma górskiego Wirunga. Założono go już w 1925 roku, jako część Parku Narodowego Alberta, pierwszego parku narodowego w Afryce, a w 1983 roku uznano za rezerwat biosfery UNESCO.



Srebrzystogrzbity (silverback) podczas rodzinnych dyskusji ma kilka argumentów.



Na paliwie z tego dystrybutora dojedziemy do stolicy Ruandy.

▶ Nie wyjaśniłem jeszcze tylko, dlaczego jechaliśmy taki kawał drogi. Tylko po to aby spotkać się z goryłami górskimi. Volcanoes National Park jest jednym z ostatnich obszarów, gdzie można spotkać zagrożone wyginięciem goryle górskie. Początkowo mieliśmy „umówione spotkanie” z goryłami w Parku Narodowym Bwindi w Ugandzie. Ale jak to bywa, nie tylko w Afryce, któryś z urzędników sprzedał nasze zezwolenia i musieliśmy zmienić plany. Po obfitej i smacznej kolacji udajemy się na zasłużony odpoczynek w wygodnej lodge’y. Bo jutro czeka nas ostatni punkt programu – obserwacja rodziny goryli w ich naturalnym środowisku. *Last but not least.*

**Goryl górski** jest największą małpą czelkoksztalną – dorosły samiec liczący powyżej 10 lat może ważyć od 150-200 kg. Od goryli nizinnych różni się dłuższymi i ciemniejszymi włosami. Goryle górskie żyją w deszczowych lasach środkowej Afryki. W niewoli żyją do ok. 35 lat. Grupa rodzinna goryli górskich składa się z dorosłego samca, kilku samic i młodych w różnym wieku. Takiej grupie, od kilku do 30 osobników, przewodzi dojrzały samiec nazywany *srebrzystogrzbitym*, którego można rozpoznać po białej sierści na grzbiecie. Stada goryli górskich są uporządkowane hierarchicznie według wieku samców. Stado prowadzi powolny tryb życia, a członkowie stada nie oddalają się od niego. Badaniem goryli górskich zajmowała się m.in. Dian Fossey, która przez kilkanaście lat walczyła o zapewnienie ochrony ginącemu gatunkowi. Obecnie liczbę goryli górskich żyjących na wolności ocenia się na 600-700 osobników na świecie! Są one m.in. w leżących w południowo-zachodnim rogu Ugandy: w Bwindi N.P. (Nieprzenikniony Las Bwindi) oraz w Mgahinga Gorilla N.P.

W ostatnim, czternastym dniu wyprawy rano udajemy się do biura parku narodowego, gdzie rejestrujemy się i czekamy na przewodnika. Następnie wyruszamy do buszu w poszukiwaniu rodziny dzikich goryli górskich. Na ich temat należałoby zrobić dłuższy wykład, ale wystarczy powiedzieć, że są taką atrakcją, iż turyści z całego świata często przyjeżdżają do Afryki Wschodniej tylko po to, aby je zobaczyć. Po uzyskaniu (niestety, dość drogiego) zezwolenia, dotarciu do dżungli oraz wytropieniu zwierząt można przez 1 godzinę (!) przyglądać się z bliska rodzinie goryli górskich liczącej zwykle kilka-kilkaście osobników. To „z bliska” oznacza 4-7 metrów. Ze względu na ochronę goryli bardzo ściśle jest przestrzegany limit osobo-wejść: do kontaktu z rodziną goryli dopuszczanych jest tylko 6-9 osób dziennie. Dlatego rezerwacje przyjmowane są na wiele miesięcy wcześniej. Dla dość biednej Ruandy dochód z turystyki „gorylowej” zaczyna stanowić główny przychód w budżecie państwa. W pewnym momencie zaczyna to stanowić zagrożenie dla samych goryli, których populacja, mimo że rośnie, jest w dalszym ciągu niewielka. My, wraz

z Kanadyjką, która dołączyła do naszej grupy, wyruszamy w dżunglę o godzinie 8. Ponad dwie godziny wędrujemy w deszczu i błocie (wodery pozostały w Ugandzie) w poszukiwaniu rodziny goryli. Aby ją wytropić w gęstych górskich zaroślach musieliśmy zbroczyć ze szlaku i poruszać się nieoznakowanymi ścieżkami porośniętymi bujną roślinnością. Po jej znalezieniu możemy pobyć w towarzystwie goryli przez godzinę, obserwując zachowanie członków rodziny i robiąc zdjęcia. Duże wrażenie. Te łagodne, roślinożerne olbrzymy są z reguły bardzo spokojnymi zwierzętami. Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy tylko zostaną sprowokowane. Bezpośredni kontakt z goryłami zakończył się dla nas szczęśliwie.

Teraz należało tylko zdażyć do Kigali, stolicy Ruandy, na powrotny samolot do Europy. Wieczorem, po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów, w dużej części malowniczą drogą położoną powyżej 2000 m n.p.m., jesteśmy na lotnisku i prawie w ostatniej chwili wsiadamy do samolotu na nocny lot do Europy, z międzylądowaniem w Brukseli, powrót do Warszawy i pomyślne zakończenie wyprawy.

W Afryce Wschodniej można znaleźć wiele wspaniałych atrakcji, ale Czytelnikom „Echa Limanowskiego” przedstawiłem tylko te, które sam widziałem: rwący nurt Nilu Białego, „zaginiony świat” w Górach Ruwenzori – moją afrykańską *terra incognita* oraz dzikie zwierzęta w ich naturalnym środowisku.

Od Autora: *Krzyškowi Cichowskiemu oraz Teresie Powroźnik dziękuję za uwagi zgłoszone do rękopisu ugandyjsko-ruandyjskiej trylogii.*

**Andrzej KULIG**  
**Fotografie ze zbioru**  
**Andrzeja Kuliga**  
**Warszawa, kwiecień 2009 r.**

#### **Kalendarium wyprawy:**

**Dzień 1** – piątek, 11 lipca 2008 r.; Wylot samolotem z Warszawy i przez Brukselę przelot do Ugandy. Wieczorem przylot do Entebbe i transfer do hotelu w centrum Kampali.

**Dzień 2** – sobota, 12 lipca 2008 r.; **Całodzienny rafting na Nilu Białym.**

**Dzień 3** – niedziela, 13 lipca 2008 r.; Całodzienny przejazd do miejscowości Kasese położonej u stóp gór Ruwenzori.

**Dzień 4** – poniedziałek, 14 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 1. Przejazd do Nyakalengija i do bramy Parku Narodowego Gór Ruwenzori. Celem wędrowki jest dotarcie do miejsca noclegowego Nyabitaba Hut (wys. 2650 m n.p.m.; 5 godzin marszu).

**Dzień 5** – wtorek, 15 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 2. Zejście do mostu położonego w miejscu łączenia się dwóch rzek Mubuku i Bujuku. Następnie podejście do John Matte Hut. Kolacja i nocleg w bazie (wys. 3380 m.; 6 godz. marszu).

**Dzień 6** – środa, 16 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 3. Rano malownicza trasa do miejsca zwanego Bigo Bog. Następnie podejście do jeziora Bujuku. Nocleg w Bujuku Hut (wys. 4000 m; 5 godzin marszu).

**Dzień 7** – czwartek, 17 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 4. Podejście do bazy, z której wyruszają wszystkie ataki na osnieżone szczyty Ruwenzori. Kolacja i nocleg w Elena Hut (wys. 4540 m; 5 godzin marszu).

**Dzień 8** – piątek, 18 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 5. **Trudny dzień wspinaczki. Atak na szczyt Mt. Margaritha (5109 m) przez śnieżno-lodową czapę pokrywającą Stanley Plateau. Po zdobyciu szczytu zejście poniżej granicy śniegu.** Odpoczynek i kolacja w Elena Hut (12 godzin wspinaczki i zejścia).

**Dzień 9** – sobota, 19 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 6. Rano, po śniadaniu, zejście do jezior Kitandara i do obozu (4000 m) na lunch, a następnie, po stromej wspinaczce na przełęcz Freshfield (wys. 4280 m), zejście do Guy Yeoman Hut (wys. 3500 m; 12 godzin marszu).

**Dzień 10** – niedziela, 20 lipca 2008 r.; Trekking – dzień 7. Całodziennie zejście do Nyabitaba przez region Kamatu oraz Kichuchu (wys. 2500 m), a po lunchu dotarcie do bramy parku narodowego. Zakończenie trekkingu.

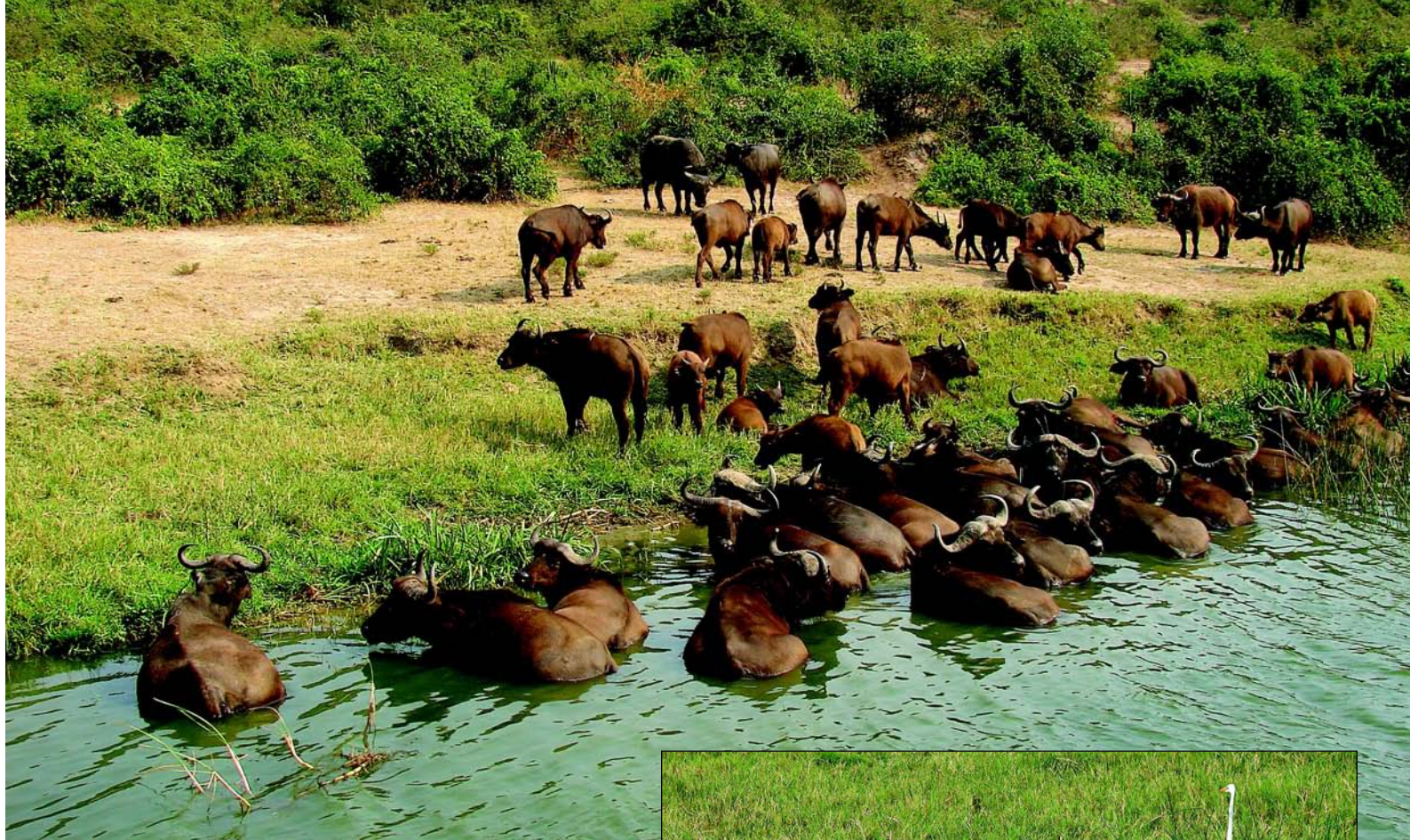
**Dzień 11** – poniedziałek, 21 lipca 2008 r.; Przejazd do Parku Narodowego Queen Elizabeth. Zakwaterowanie w lodge’y i safari. Safari wodne po kanale Kazinga.

**Dzień 12** – wtorek 22 lipca 2008 r.; Wcześniej rano safari samochodowe. Po śniadaniu przejazd malowniczą drogą przez Park Narodowy Królowej Elżbiety nad rzekę Ishasha. Po lunchu safari w poszukiwaniu lwów i innych zwierząt. Zakwaterowanie w lodge’y na kempingu.

**Dzień 13** – środa, 23 lipca 2008 r.; Przejazd do Ruandy. Nocleg w lodge’y w pobliżu Parc National des Volcans.

**Dzień 14** – czwartek, 24 lipca 2008 r.; **Poranny trekking do jednej z rodzin goryli górskich w Parku Narodowym Wulkanów.** Popołudniu przejazd do Kigali na lotnisko i wylot do Polski. Wieczorne międzylądowanie w Entebbe, a następnie nocny lot do Europy.

**Dzień 15** – piątek, 25 lipca 2008 r.; Lądowanie w Brukseli i powrót do Warszawy. Zakończenie wyprawy.



Bawoły i inne zwierzęta szukające ochłody w wodach kanału Kazinga.  
Guźce zajęte szukaniem pożywienia spokojnie pozują do zdjęć.  
Odpoczywającemu hipopotamowi nie przeszkadza spacerujący po jego grzbiecie bocian.  
Słoń (z braku lwów) jest królem sawanny.  
Nieliczone bogactwo ptactwa wodnego nad brzegami kanału Kazinga.





Mecz „Limanovia” - Nowy Sącz (4 : 4) - rozegrany 18 lipca 1943 roku.



3 października 1943 roku drużyna KS „Limanovia” rozegrała mecz z „Wisłą” Kraków, wygrywając 3:2. Na fotografii bramkarz „Wisły” *Madajski* „wyjaśnił” niebezpieczną sytuację, gdy trzech napastników „Limanovii” atakowało bramkę.



Przed meczem „Limanovia” - „Garbarnia” Kraków wygr

# Przerwana

## Fotografie poniżej od lewej:

Mecz „Limanovia” - Tarnów (1 : 1) - rozegrany 24 paź  
Kibice na boisku w Limanowej w czasie meczu rozegran  
Bramkarz „Limanovii” *Jan Augustynowicz* interweniuj  
wygranym 5:1.







ranym (5 : 1) - mecz został rozegrany na boisku w Limanowej 10 października 1943 roku.

# działalność sportowa

dziesiątego października 1943 roku.  
mecz z Tarnowem.  
podczas meczu 10 października 1943 roku „Limanovia” - „Garbarnia” Kraków,



# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno - bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

➤ piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE**

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)



# O Zbyszku, co samolot skonstruował

## Na czerwonej motolotni

Zajął się rodziną, z której jest najbardziej w życiu dumny. Jednak z zamiłowania do lotnictwa całkiem nie zrezygnował.

- To jest choroba, na którą nie ma lekarstwa. Jak komuś spodoba się latanie, to już przepadł na całe życie – tłumaczy.

Z samolotów przeczucił się na motolotnie. Zaczął od miękkołatu, którym latał od 1974 r. na tzw. Marsowych polach w Limanowej. W 1983 r. zbudował własną motolotnię z silnikiem MZ.

- Ten kto się nie boi, ten ginie – odpowiada krótko na pytanie o strach przed lataniem na takim urządzeniu. – Latanie to zamach na dzieło stwórcy. Gdyby Pan Bóg chciał, żebyśmy latali, to dałby nam skrzydła, jak aniołom. Najważniejsze jest więc doświadczenie, w powietrzu czyha bowiem wiele niespodzianek i nieprzewidywalnych sytuacji. Czasem jest tak jakby wjechało się z zamkniętymi oczyma w teren pełen dziur. Zwłaszcza szczybowanie w górach jest niebezpieczne.

Dlatego, jak podkreśla, ważny jest sprzęt. Sam lata teraz na czerwonej francuskiej motolotni, którą nieraz można zobaczyć unoszącą się nad Limanową. W oryginalnym wyposażeniu zmienił tylko śmigło...

## Patent na śmigło

Bo Zbigniew Piotrowski w latach 80. zaczął eksperymentować ze śmigłami. Rewelacją okazało się zrobione przez niego śmigło zamontowane do silnika WSK 175 w motolotni kolegi. Posypały się zamówienia. W 1989 r. stworzył firmę produkującą drewniane, ręcznie robione śmigła do motolotni, ULS-ów i większych samolotów.

- To najbardziej awaryjny element, poddawany największym obciążeniom. Musi więc być wykonany z wyjątkowo wyselekcjonowanego drewna – brzozy, jesionu lub orzecha – tłumaczy.

Śmigło – dzieło jego rąk ma chociażby słynny RWD-5R Eugeniusza Pieniążka.

## Co zostało z tamtych lat?

- Gruba teczka wycinków prasowych, wspomnienia i satysfakcja. Sam samolot prawdopodobnie uległ zniszczeniu. Podeszła pod niego woda. Przed laty przysłano mi pozostałe z niego koła – mówi Piotrowski.

Pozostała jeszcze iskra do własnych konstrukcji. Zbigniew Piotrowski ma pomysł na trzysobową maszynę latającą. Aby doszło do realizacji trzeba jednak mieć fundusze.

- Niezrealizowany pomysł to nie jest pomysł – kwituje.



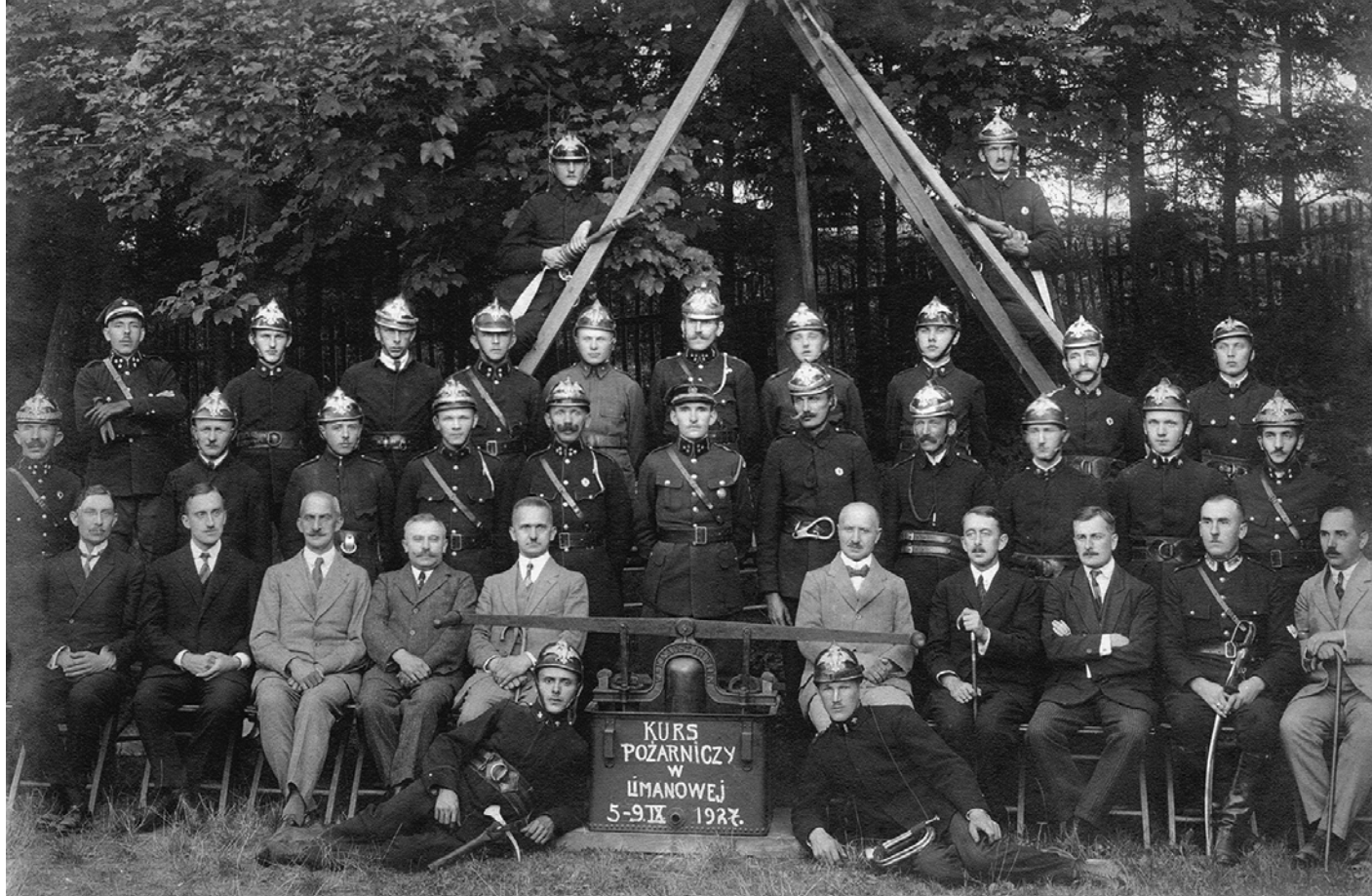
Śmigło jak widać ma prawie taką wysokość jak Zbyszek. Rozpiętość skrzydeł 6,27 m, długość kadłuba 4,05 m, wysokość 1,80 m, a cały samolot waży 160 kg i zaopatrzony jest w silnik o mocy 40 KM.

**Tekst: Jolanta Bugajska  
Fotografie z arch. Z. Piotrowskiego**



Fotografie wykonane w listopadzie 1964 roku. Były publikowane na łamach „Sztandaru Młodych”, „Świata Młodych”, „Młodego Technika”.





Pamiątkowe zdjęcie wykonane na zakończenie kursu pożarniczego we wrześniu 1927 roku, prawdopodobnie w ogrodzie istniejącej do dziś remizy Ochotniczej Straży Pożarnej przy ulicy Sądeckiej, obecnie Kościuszki. Przed grupą strażaków w pierwszym rzędzie siedzą limanowscy dzikacze społeczni, od lewej: Stanisław Ceglarsz, Franciszek Bogacz, Zdzisław Bączkowski, Marceł Bursztyn, Leopold Winter, Stanisław Maleta, ??, ??, komisarz policji Szechiński, Władysław Oleś.

**Stanisław Król**

## Tam gdzie ogień, gdzie się pali dalej bracia 135 lat limanowskiej OSP

Lokacja na prawie magdeburским z roku 1565 była początkiem miejskiej historii Limanowej. Mimo stosunkowo późnej kolonizacji oraz trudnego górskiego terenu osada rozwijała się dobrze. Zwarta drewniana zabudowa oraz otwarty ogień, źródło światła i ciepła, niosły ze sobą niebezpieczeństwo. Co jakiś czas w miastach od wieków wybuchały groźne pożary, które niszczyły dorobek pokoleń i pochłaniały ludzkie istnienia.

Podobnie mogło stać się z Limanową, szczególnie w XVII wieku, kiedy nastąpiło zahamowanie rozwoju i rozluźnienie dyscypliny. W roku 1640 miasto nabył od Jordanów stolnik krakowski Achacy Przyłęcki. Nowy właściciel starał się uporządkować podupadające miasteczko, wydając dwie ordynacje. W jednej z nich znajdujemy zapis, że: (...) dla ochrony przed pożarem nie wolno przechowywać słomy po strychach pod karą 7 grzywien, a każdy dom powinien być zaopatrzony w drabinę, osękę i beczkę, a ewentualnie dołek (sadzawkę) z wodą. Nie wie-

my na ile przepisy te były przestrzegane i egzekwowane. Faktem jest, że wśród wielu nieszczęść jakie spadły na miasteczko w kolejnych latach nie było wielkiego pożaru, choć prawdopodobnie zdarzały się mniejsze. Miasto przetrwało przemarsz wojsk szwedzkich, liczne epidemie i anarchię początków XVIII wieku. Do tragedii doszło: Roku Pańskiego 1769 dnia 1 miesiąca marca. Przyczyna tego zgorzenia poczęła się z browaru od Żydów na ten czas Browar Arendujących - czytamy w dokumentach miejskich z roku 1770. Ogień obrócił w ruinę większość domów przy ryn-

ku i ulicy Starowiejskiej oraz kościół parafialny. Miasto i kościół wkrótce odbudowano, ale pamięć o wielkim pożarze musiała przetrwać znacznie dłużej.

Okolo roku 1868 mieszkańcy Limanowej i burmistrz Brzezina ufundowali figurę św. Floriana, który miał strzec miasto przed ogniem. W tym samym czasie w Galicji powstają pierwsze drużyny ochotniczych straży pożarnych. I tak pożar sprzed stu laty i postęp końca XIX wieku inspirują mieszkańców Limanowej. W roku 1874 adiunkt sądowy Karol Góra, radny miasta Eugeniusz Rozwadowski oraz burmistrz Antoni Janik realizują pomysł i zawiązują limanowską straż ogniową. Obywatelska inicjatywa korzysta z ustawy o stowarzyszeniach z roku 1867. Miasto należy do jednych z pierwszych i wyprzedza co najmniej o kilka lat powszechną praktykę. Jako doskonałe rozwiązanie poprawiające bezpieczeństwo wpisuje-



Awers i rewers pierwszego sztandaru OSP w Limanowej, który wykonany jest ciekawą techniką malowania. Przechowywany przez dziesiątki lat w siedzibie straży. Kronikarz w kronice zapisał dzień poświęcenia sztandaru: „... Działo się w Mieście Limanowej, Roku Pańskiego Tysiącznego ósmsetnego dziewięćdziesiątego i czwartego. Dnia 11 kwietnia, a to we Środę po Niedzieli drugiej po Wielkiej Nocy, w dzień św. Leona Papieża...”

Je się w działania podejmowane w tym zakresie przez władze. W roku 1875 powstaje we Lwowie Krajowy Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. W roku 1882 zmianie ulegają przepisy budowlane, dopuszczając jedynie budowę domów mających mury, wytykowane kominy. W roku 1891 zobowiązano wszystkich zdrowych mężczyzn w wieku 18-42 lat do powszechnego obowiązku przeciwpożarowego. Nowa ustawa budowlana z 1899 roku wydana przez Sejm Krajowy zakazywała używania słomy do krycia domów w miastach. Bezwarunkowo pokryte materiałem ogniotrwałym musiały być zwłaszcza budynki publiczne.

Dzięki zaangażowaniu limanowskiej społeczności a szczególnie jej znamienitych mieszkańców towarzystwo nie pozostało jedynie pustą deklaracją. Pierwszym naczelnikiem straży został Karol Góra, następnie funkcję tę pełnił Rozwadowski, Kazimierz Kruk, Józef Matuziński, Józef Herbert i Hajdukiewicz. W 1891 na naczelnika straży Walne Zgromadzenie Towarzystwa powołało Walerego Zubrzyckiego aptekarza i burmistrza. Decyzje podejmowano kolegią, co podkreślało społeczny i ochotniczy charakter organizacji. Szczupłe fundusze towarzystwa pochodziły z różnych źródeł. Stałą subwencję otrzymywało od miejscowego Towarzystwa Zaliczkowego i od Rady Miejskiej. Pozostałe środki pochodziły z amatorskich przedstawień teatralnych a od 1897 ze składek tzw. członków wspierających.

Organizacja powołana w celu poprawy bezpieczeństwa mieszkańców miasta i ich mienia, szybko stała się siłą integrującą obywateli, wypełniając także funkcje towarzysko-kulturalne. Przynależność do straży traktowano prestiżowo, a powodem do dumy był noszony przez nich mundur, w którym występowali głównie przy okazji uroczystości kościelnych i patriotycznych.

Ważnym symbolem integrującym i prezentującym szczytne idee, którymi kierowała się organizacja był sztandar. Jego wręczenie nastąpiło 11 kwietnia 1894 roku i uświetniło rocznicę insurekcji kościuszkowskiej. W uroczystym akcie przekazanym do miejskiego archiwum odnajdujemy informacje o ówczesnej sytuacji w kraju i mieście oraz wniosły myśli przepojone patriotyzmem i społecznym zaangażowaniem. Na wizerunek limanowskiej straży wpływ miała również powstała w roku 1900 orkiestra. Szybko stała się ważnym elementem różnego rodzaju miejskich uroczystości.

O tym, że wspomniane działania wynikały z rzeczywistej potrzeby i zaangażowania świadczy jubileusz 25-lecia. Józef Bek wydaje okolicznościową broszurę przybliżającą historię limanowskiej straży, poprzedzając bardzo sugestywnym i barwnym wstępem. Na kolejnych stronach publikacji odnajdujemy informacje na temat przeszłości miasta w tym fragmenty ważnych miejskich dokumentów i zapisów sądowych. Wydana w tym samym czasie krytyczna praca Franciszka Bujaka również dostrzega i docenia rolę tego stowarzyszenia w życiu miasta.

Powołana przez obywateli organizacja miała przede wszystkim chronić przed ogniem. Swoje statutowe obowiązki mimo różnego rodzaju trudności starała się wypełniać od samego początku. W roku 1900 limanowska straż liczyła 43 członków czynnych i 39 wspierających. Dysponowała 3 sikawkami, które w początkowym okresie sprowadzono z Wiednia, a potem kupowano w fabrykach galicyjskich. Korpus dzielił się na cztery oddziały: oddział dachowy, sikawkowy, wodny i bezpieczeństwa. Na czele każdego oddziału stał komendant i jego zastępca. W ciągu pierwszego ćwierćwiecza gaszono 14 większych pożarów w mieście oraz wiele mniejszych tzw. kominowych, do których wzywano ich średnio 3-4 razy



Samochód strażacki z lat dwudziestych XX wieku stojący przed zbudowaną w 1930 roku remizą w Limanowej.

w roku. Od roku 1889 korpus pełnił w miesiącach letnich służbę pogotowia nocnego w gminie. Mimo braku odpowiedniego transportu strażacy wyjeżdżali na akcje między innymi do Tymbarku, Sowlin, Starej Wsi, Mordarki, na Lipowe a nawet do Nowego Sącza. Niewielka powierzchnia miasta sprawiała, że czas potrzebny staży na dotarcie do zagrożonego miejsca po usłyszeniu trąbki sygnałowej był stosunkowo krótki. Wyjeżdżano także na okoliczne zjazdy straży pożarnych do Krakowa, Żywca, Wieliczki, Nowego i Starego Sącza, Mszany Dolnej, Tymbarku i Słonic Królewskich. Doświadczenia te, podobnie jak szkolenia, poprawiały skuteczność, którą nie zawsze można było osiągnąć samym zaangażowaniem i poświęceniem. Rósł autorytet straży, a o przyjęcie w jej szeregi starało się wielu mieszkańców miasta, w tym spora grupa młodzieży.

O jej znaczeniu i umiejętnościach miasto mogło się przekonać w chwili, kiedy jej zabrakło. W roku 1915 trwała I wojna światowa, a wielu członków straży zostało powołanych do wojska. Wtedy to w niejasnych do dziś okolicznościach wybuchł w Limanowej groźny pożar. Do akcji ratowniczej przystąpili samorzutnie kupcy, urzędnicy a nawet kobiety. To niestety nie wystarczyło i zniszczeniu uległo aż 57 domów.

Po wojnie odrodzone państwo otoczyło opieką różnego rodzaju służby publiczne. Postępowała profesjonalizacja limanowskiej straży przy jednoczesnym zaangażowaniu w życie lokalnej społeczności. Strażaków widziano wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego. Pracowali w różnych stowarzyszeniach, inicjowali akcje społeczne. Widząc to władze miasta i powiatu, mimo skromnych środków, wspierały działalność organizacji.

Zaczęto myśleć o budowie nowej remizy i zakupie niezbędnego sprzętu. *Dotychczas Ochotnicza Straż Pożarna w Limanowej mieściła swe rekwizyta w lichej szopie* - czytamy w Księdze Pamiątkowej. Wreszcie 11 listopada 1928 roku odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego. Brały w niej udział liczne delegacje oraz mieszkańcy miasta i okolicznych wsi. Z aktu erekcyjnego dowiadujemy się, że w ten sposób Rada Miejska postanowiła uczcić 10-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Na nadzwyczajnym posiedzeniu 30 października 1928 roku podjęto również decyzję o zakupie sikawki motorowej i 500 metrów węża impregnowanego. Budowę ukończono szybko dzięki zaangażowaniu strażaków w tym długoletniego członka Zarządu OSP



Tablica pamiątkowa z okazji oddania pierwszego budynku remizy.

w Limanowej i jej wiceprezesa Tomasza Biedy, sekretarza Franciszka Bogacza, burmistrza Marcelego Bursztyna, a także Leopolda Wintra i Mieczysława Mordarskiego. Uroczystość przekazania budynku została połączona z festynem ludowym, który odbył się 15 czerwca 1930 roku. W kronice czytamy: *Wśród bardzo milego i szczerze serdecznego nastroju zabawa przeciągała się do późnych godzin wieczornych, pozostawiając*



Przed trybuną ustawioną na śród rynku defilują limanowscy strażacy.



Wezbrane, szeroko rozlane wody potoku Mordarka i zniszczony most na ulicy Krakowskiej. Największa w historii miasta powódź w 1934 roku.

*w wszystkich uczestników jak najmiłsze wspomnienia. Podać wreszcie należy, że wspaniała czerwcową pogodą w dużej mierze przyczyniła się do podniesienia nastroju i przebiegu tak uroczystości oddania nowej remizy jak i ludowej zabawy.*

Lata trzydzieste przyniosły dalsze zmiany organizacyjne i prawne. Na posiedzeniu 23 maja 1933 roku Rada Miejska uchwaliła Regulamin Komisji Ogniowej z zadaniem czuwania nad bezpieczeństwem ogniowym. Z urzędu do komisji wchodził burmistrz lub jego zastępca, naczelnik straży ogniowej oraz jeden z członków Rady Miejskiej o ile możliwości murarz lub cieśla. 20 lutego 1936 roku Rada Miejska opodatkowała właścicieli nieruchomości na rzecz OSP po 25 groszy.



Drużynę prowadzi Franciszek Bogacz. Lata trzydzieste XX wieku.



W latach międzywojennych w Limanowej ilość pożarów była stosunkowo nieduża, ale strażacy zawsze byli gotowi do akcji ratunkowej. Uczestniczą i zdobywają nagrody w wojewódzkich i międzypowiatowych zawodach i przeglądach. Za czasów naczelnika Kazimierza Leśniowskiego i Franciszka Bogacza za wyniki w pracy szkoleniowej otrzymują 22 stalowe helmy, powiększając wyposażenie limanowskiego oddziału.

Prawdziwym sprawdzianem okazała się wielka powódź w lipcu 1934 roku. *Z nieba ustawicznie padały strugi deszczu. Mijały dni, a zza ciężkich, ołowianych chmur w dalszym ciągu nie wyglądało słońce.(...) Potok Mordarka na co dzień spokojny, potok, w którym prano bieliznę i pojono bydło przestał być dla ludzi przyjacielski. Z furją wystąpił z brzegów, zabierając ze sobą 7 domów i 3 mosty. Do walki z nim stanęli*

limanowscy strażacy. (...) Dzień i noc sypano wały ochronne, ewakuowano z najbardziej zagrożonych domów mieszkańców. (...) Minął dzień pierwszy, potem drugi, wreszcie trzeci. Potok w dalszym ciągu szalał, coraz bardziej zaborczy, coraz bardziej niebezpieczny. Jego okolice zostały praktycznie biorąc odcięte od świata. Jedynym środkiem lokomocji pozostał samolot, którym kapitan Bajan dowoził pocztę, zrzucając ją na limanowski rynek. Przyszedł w końcu dzień czwarty zawziętej walki z rozszalałą powodzią. Niebo się przejaśniło, przestał padać deszcz. (...) Po czterech dniach i czterech nocach skończyła się mozolna praca i wyczerpująca walka. Człowiek i tym razem odniósł nad niebezpiecznym żywiołem zwycięstwo. Limanowscy strażacy, a wraz z nimi i inni mieszkańcy, mogli wrócić do swoich domów. Tak to wydarzenie zostało opisane w okolicznościowej publikacji wiele lat później. Do dzisiaj w archiwum OSP przechowywany jest dyplom będący wyrazem wdzięczności za ich ofiarność.

Pod koniec lata 1939 roku limanowska straż przygotowywała się do zbliżającej się wojny. Przeszkoleni w obronie przeciwlotniczo-gazowej i pomocy sanitarnej mieli utrzymywać kontakt z głównym schronem obrony przeciwlotniczej, który znajdował się w piwnicy budynku będącego własnością Tomasza Biela. Z chwilą wybuchu wojny ogłoszono pogotowie w remizie. Na podstawie komunikatów radiowych ogłaszano alarm przeciwlotniczy strażacką syreną. Alarmy stawały się coraz częstsze a niepokój coraz większy. Wkrótce miasto opuściło wojsko oraz władze administracyjne i samorządowe. Nocą zdarzały się przypadki plądrowania i rabunku, dlatego 5 września 1939 roku powołano Cywilny Komitet miasta Limanowa. Obok wójta gminy Limanowa Michała Ociepki i radcy Gibasa w skład komitetu weszło kilku członków OSP w tym Mieczysław Mordarski. Komendant sekcji Straży Pożarnej i Czerwonego Krzyża na wieść, że Niemcy są już na Tymbarskich Działach udał się do remizy, by w przypadku ewentualnych pożarów podjąć natychmiastową akcję.

Wkrótce po zajęciu miasta przez niemieckiego okupanta rozwiązano Cywilny Komitet, ale strażacka służba trwała nadal. Brakujący w remizie sprzęt zostaje uzupełniony przez Niemców. W pobliskich Sowlinach znajdowała się ważna dla nich baza paliwowa. Jednostka otrzymuje dwa samochody w tym pożarniczego „Mercedesa”. Kronikarz zapisał: *Sprzęt nasz był więc stosunkowo dobry, jednak nasza działalność z konieczności musiała być ograniczona. Zajmowaliśmy się głównie ćwiczeniami, a do pożarów wyjeżdżaliśmy dopiero wtedy, gdy nam Niemcy na to pozwolili. Bo jakże Niemcy mogli nas dopuścić do wielu pożarów, skoro sami daną wieś czy osiedle podpalili w ramach prowadzonych przez siebie niszczyielskich pacyfikacji.* Mimo twardej okupacyjnej rzeczywistości kwitło życie towarzyskie. Wskutek zawieruchy wojennej do Limanowej trafiali ludzie z całej Polski, co miało wpływ na skład ochotniczej straży. Solidarność i wzajemna życzliwość pozwalały przetrwać trudne okupacyjne dni. A były chwile wyjątkowo tragiczne takie jak śmierć kolegów. W czasie wojny w różnych okolicznościach zginęli druhowie: Jan Semik, Jan Filipiak, Walenty Joniec, Karol Kaim, Jerzy Kalita. Pod koniec wojny w roku 1944 Niemcy zabrali jednostce przydzielone na początku okupacji samochody, w zamian dostarczając jeden rosyjski. Ponieważ istniała obawa, że wycofujący się Niemcy mogą zarekwirować sprzęt, naczelnik straży Michał Hejnold zamurował w piwnicy motopompy. Wkraczając w styczniu 1945 roku wojska radzieckie zajęły tymczasowo remizę. To unie-

możliwiło podjęcie skutecznej walki z wzniesionymi przez czerwo-noarmistów pożarami. Spłonął zabytkowy dwór w Mordarce i drewniane podcienia w północnej ścianie rynku. Dopiero po opuszczeniu miasta przez wojsko uporządkowano remizę i teren do niej przylegający, a ze schowków wydobyto ukryty strażacki sprzęt.

Powojenne czasy postawiły przed limanowską OSP nowe wyzwania i trudności. Funkcję naczelnika objął Michał Hejnold, a chorążym został Jan Wójcik. W październiku 1945 roku jednostka liczyła tylko 18 członków czynnych, a kolejne lata sytuacji nie poprawiły z powodu powojennych migracji. W 1946 roku utworzone zostają dwie sekcje po 9 osób każda. Równocześnie tworzy się sztab kierowniczy składający się z naczelnika, jego zastępcy, dowódców sekcji i chorążego. Dla sprawnego funkcjonowania jednostka potrzebowała nowoczesnego szkolenia i modernizacji sprzętu. Aż do roku 1947 motopompa M-400 dowożona była do pożaru zaprzęgiem konnym. Dopiero jesienią 1947 roku otrzymano samochód ciężarowy marki „Vordson”. Remiza nie posiadała również wymaganej do specjalistycznego szkolenia wspinalni. Korzystając z gościnności nowosądeckiej Zawodowej Straży Pożarnej, limanowscy ochotnicy uzupełniali swoje umiejętności. Brakujące



fundusze na umundurowanie i podręczny sprzęt zdobywano organizując festyny i loterie fantowe. Przedwojenna renoma OSP sprawiała, że limanowianie jak też mieszkańcy okolicznych wsi rozumieli potrzeby strażaków. Czasy świetności i ochotniczej służby pożarniczej powoli jednak mijały. Szybki rozwój miasta, nowe zakłady przemysłowe wymagały lepiej zorganizowanej, wyszkolonej i wyposażonej straży zawodowej. Potrzebna była nieustanna dyspozycyjność i umiejętność radzenia sobie z coraz bardziej złożonymi zagrożeniami. Zapowiedzią mających nastąpić zmian było przekazanie placu ćwiczeń wokół remizy pod budowę bloku mieszkalnego. Jeszcze w latach sześćdziesiątych w budynku remizy zlokalizowano powiatowy punkt dyspozycyjno-alarmowy. Całodobowy dyżur kierowców stwarzał możliwość podjęcia natychmiastowej akcji w razie potrzeby. Strażacy jeździli nie tylko do pożarów w naszym powiecie, ale także do sąsiednich. Równocześnie Rada Powiatowa podjęła decyzję o budowie Komendy Powiatowej. W 1967 budynek był gotowy, a w roku 1968 uchwałą PRN powołano Zawodową Straż Pożarną w Limanowej. W tej sytuacji ochotnicza jednostka zaczęła pełnić rolę rezerwową, zmieniając jednocześnie zakres swojej odpowiedzialności. Główny ciężar położono na działalność prewencyjną oraz prowadzenie odpowiednich kontroli z zakresu bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Osłabiona została działalność społeczno-kulturowa, co wynikało



zapewne z krępującego inicjatywy systemu politycznego i braku odpowiednich środków. To ona w okresie międzywojennym i zaraz po wojnie przysparzała ochotniczej straży wielu sympatyków. Już w roku 1947 powołano amatorski zespół teatralny. Jego kierowaniem zajął się Stanisław Jasica. Pierwszym przedstawieniem przygotowanym przez zespół była komedia Aleksandra Fredry „Pan Geldhab”. Sztuka wielokrotnie wystawiana w Limanowej i Sowlinach cieszyła się dużym powodzeniem. Z czasem działalność kulturalna świadczona mieszkańcom miasta rozwinęła się dzięki urzędzeniu własnej świetlicy. W czynie społecznym zaadoptowano na ten cel podpiwniczenia w suterrenach remizy. Udostępniono także obszerny plac ćwiczeń wokół remizy. Posadzono drzewa owocowe, wykonano kilkanaście stołów i ławeczek oraz wybudowano kręgielnię. Plac wkrótce stał się miejscem spotkań i wypoczynku dla limanowian. Jak wszędzie, tak i w Limanowej strażacy byli organizatorami festynów na wolnym powietrzu. Zabawy te z jednej strony były rozrywką dla mieszkańców, a z drugiej wzbogacały strażackie fundusze.

W latach siedemdziesiątych limanowska OSP podejmuje próby nowego określenia swoich zadań. Odwołuje się przy tym do własnej historii i tradycji, co w tym czasie jest niezwykle. Okazją jest rocznica 100-lecia istnienia stowarzyszenia. Komitet organizacyjny pod przewodnictwem Bronisława Tokarczyka wydaje ciekawą publikację, w której barwna narracja i liczne cytaty różnych źródeł przybliżają dzieje zasłużonej organizacji. Wygospodarowane środki zostają przeznaczane na drobne inwestycje. Żywe są rodzinne tradycje, czego dowodem mogą być rodziny Hejnlol-

dów czy Włodarczyków i koleżeńskie więzi. Niewielka społeczność limanowskich ochotników ceni sobie wspólne spotkania, doświadczenie i rady długoletnich członków.

Mimo przeciwności, przemian społecznych, ekonomicznych i politycznych limanowska OPS przetrwała. W roku 1999 OSP Limanowa obchodziła jubileusz 125-lecia istnienia. Liczyła wówczas 44 członków czynnych, 7 honorowych i 29 wspomagających. Z okazji jubileuszu została zorganizowana wystawa w Muzeum Ziemi Limanowskiej, której uroczyste otwarcie nastąpiło 4 czerwca 1999 roku. Główne uroczystości odbyły się 6 czerwca. W tym dniu w zabytkowej już remizie nastąpiło poświęcenie figury św. Floriana, którego dokonał ks. prałat Józef Poręba. Następnie w Bazylice MBB została odprawiona msza św. połączona z poświęceniem nowego sztandaru. Przy Limanowskim Domu Kultury odbyło się przegrupowanie, wręczenie sztandaru oraz odznaczeń strażackich, m.in. medalu Chomicza i medali „Zasłużony dla miasta Limanowej”. Jednostka została odznaczona Złotym Medalem za zasługi dla Pożarnictwa. OSP Limanowa otrzymała w tym dniu również samochód pożarniczy, jako dar od zaprzyjaźnionej gminy Wathlingen w Niemczech.

W grudniu 2000 roku jednostka została włączona do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Mimo że wiele zadań przejęła straż zawodowa, w razie potrzeby ochotnicy do dziś służą bezinteresowną pomocą w sytuacjach tego wymagających. Tak było w czasie powodzi w 1997, kiedy to przez 14 dni zmagali się z „wielką wodą”, która zalała miasto, a potem pracowali przy usuwaniu jej skutków. Podobnie było w styczniu 2007 roku, gdy nad



Drużyna strażaków przed budynkiem OSP w Limanowej - lata osiemdziesiąte XX wieku.



*Związek  
Ochotniczych Straży Pożarnych  
Rzeczypospolitej Polskiej*

*Prezydium Zarządu Głównego  
nadało  
Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej*

*MEDAL HONOROWY  
im. Bolesława CHOMICZA*

*w uznaniu szczególnych zasług  
dla rozwoju i umacniania Związku*

*Prezes  
Zarządu Głównego ZOOSP RP  
Waldemar PAWŁAK*



Limanowszczyzną przeszedł niszczący huragan. Nadal pamięta się o zadaniach, które postawiło sobie ponad sto lat temu grono poważnych mieszczan, zakładając drużynę strażacką w Limanowej. Dzisiejszy statut stowarzyszenia stawia nowe zadania odpowiednie do zmieniającej się rzeczywistości. Działa Klub Honorowych Dawców Krwi, w roku 2005 delegacja brała udział w odbywających się w Hanowerze targach i wystawie techniki pożarniczej. Dobrze również, że dba się o historię i nawiązuje do najlepszych tradycji. Strażacy z limanowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej pełnią funkcje reprezentacyjne, uświetniając swoją obecnością uroczystości państwowe i kościelne. Organizują pokazy w czasie świąt regionalnych, a swoją metryką promują miasto nie tylko w kraju.

**Tekst: Stanisław Król**  
**Fotografie: z archiwum albumu „Okruczy pamięci”  
oraz archiwum OSP w Limanowej**  
**Reprodukcje archiwalnych eksponatów OSP:  
Dariusz Ociepka**

\*\*\*

Tytuł artykułu jest refrenem „Poloneza Jubileuszowego”. W 1899 roku z okazji 25 lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej Wł. Dobrowolski skomponował „Poloneza Jubileuszowego” na fortepian. Opracowanie fortepianowe zostało wydrukowane w firmie A. Przyszlak we Lwowie w 1899 roku, a dedykowane zostało *Komitetowi Urządzającemu 25 letnią Uroczystość Założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w LIMANOWY.* (wg. oryginalnej pisowni).

Jak napisano w broszurze wydanej z okazji 100 rocznicy powstania limanowskiej OSP z 1974 roku, orkiestra strażacka założona została 11 kwietnia 1900 roku. Jednym z jej dyrygentów był znany limanowski nauczyciel muzyki Mieczysław Mordarski (senior), który później pełnił również funkcję Komendanta Sekcji Straży Pożarnej i Czerwonego Krzyża, a także Naczelnika OSP. To u niego znajdowało się opracowanie na fortepian „Poloneza Jubileuszowego”, którego wykonywał podczas ważniejszych rocznic i uroczystości strażackich. Przez okres 110 lat Polonez ten występował tylko w wersji fortepianowej i był rzadko prezentowany szerszej publiczności.

W 2009 roku z okazji 135 rocznicy utworzenia w Limanowej Ochotniczej Straży Pożarnej jej obecny prezes Stanisław Strug, zwrócił się do dyrygenta orkiestry „Echo Podhala” Ludwika Mordarskiego o dokonanie aranżacji na poszczególne instrumenty orkiestry dętej. Opracowana partytura, po wielokrotnych próbach została utrwalona na płycie CD przez orkiestrę „Echo Podhala”. Dyrygent orkiestry Ludwik Mordarski ułożył również specjalny tekst poświęcony Jubilatowi. Uroczyste wykonanie „Poloneza Jubileuszowego” w wersji orkiestrowej oraz przekazanie nagrania na płycie CD prezesowi OSP, planowane jest podczas obchodów 135 lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej.

**Leszek Mordarski**

# Z życia rodziny Kłosowskich – cz. II

Tym razem przedstawię dziadka Karola oraz niektóre jego prace związane z działalnością ks. Józefa Winkowskiego.

Dziadek Karol miał nietypowy stosunek do świata. Starał się go udoskonalić, ale tylko pod względem estetycznym – to było to, co najlepiej ogarniał. W jednym ze swych listów pisał: *Kwiaty, to najskuteczniejszy czynnik wychowawczy* (hodowli poświęcił 25 lat). *Niepokalana ich czystość i Boski utajony cud nie pozwalają, by rysowały się na tle brudnej ściany lub zaśmieconego podwórka (...).*

Jego wiara była wiarą człowieka czynu. Jeśli uczestniczył w mszy św., upiększał ją grą na cymbałach. Jego współpraca z kościołem owocowała licznymi pracami o tematyce sakralnej lub stworzonymi na potrzeby kościoła.

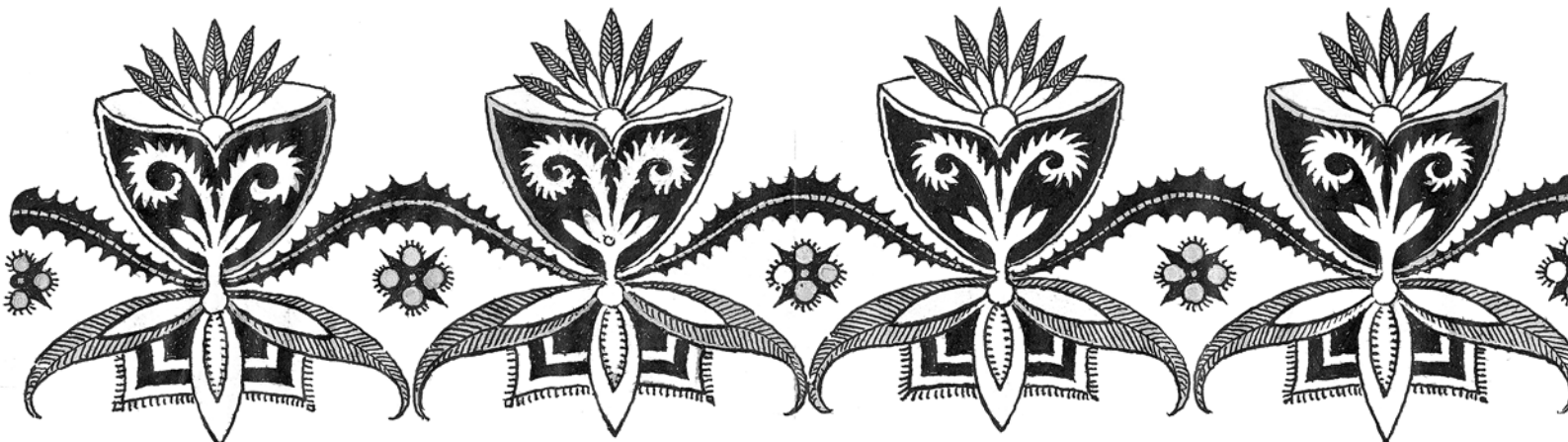
(ciąg dalszy na stronie 48)



Karol Kłosowski (1882-1971).



Strony tytułowe prasy katolickiej okresu międzywojennego projektowane przez Karola Kłosowskiego.



# Osiemdziesiąte urodziny

Grażyna Nowak

## „Jedynki” cz. I



Szkoła ludowa (budynek po lewej stronie) na limanowskim rynku - fragment pocztówki z 1902 roku.

Szkolnictwo w Limanowej liczy już ponad 400 lat (dokładnie 413 lat). Kroniki mówią o szkole parafialnej mieszczącej się obok kościoła. W 1769 roku pożar, w czasie którego spłonęła część miasta, pochłonął również kościół i szkołę. Odtąd dzieci uczą się w wynajmowanym domu aż do roku 1842, kiedy to proboszcz limanowski ks. Jan Warpecha zakupił plac pod budowę szkoły, na którym postawiono murowany parterowy budynek z dwiema salami szkolnymi i mieszkaniem dla rektora. Szkoła ludowa mieściła się w rynku obok drugiego, drewnianego kościoła. W grudniu 1914 roku budynek oraz zabudowania szkoły zostały zniszczone przez zakwaterowane w nich oddziały żołnierzy węgierskich. Całkowitemu zniszczeniu uległo wyposażenie i pomoce naukowe szkoły. Stan taki trwał przez cały okres I wojny światowej. W roku szkolnym 1918/19 koedukacyjna dotychczas szkoła ludowa została podzielona na szkołę męską i żeńską. Lata mijają, przybywa dzieci, budynek trzeba było powiększyć. W latach 1891-1899 zorganizowano szkołę w Mordarce, Starej Wsi, Sowlinach, aby ułatwić uczniom tam mieszkającym korzystanie z nauki. Zabiegi kierownika

szkoły w sprawie budowy nowego budynku na razie nie przynosiły rezultatów. Tak było aż do roku 1925/1926, kiedy w wyniku konkursu kierownikiem szkoły męskiej w Limanowej zostaje Stanisław Ceglarz – nauczyciel tejże szkoły. Rok później Stanisław Ceglarz, będąc członkiem Rady Miejskiej, referuje na posiedzeniu Rady całość sytuacji szkolnej i dzięki temu rajcy podejmują jednomyślnie uchwałę budowy nowego budynku szkolnego oraz powołują Komitet Budowy Szkoły. Komitet ten tworzyli ogólnie szanowani mieszkańcy Limanowej. Przewodniczącym został *Marceli Bursztyn* - burmistrz Limanowej, sekretarzem *Stanisław Maleta* – naczelnik sądu, a skarbnikiem *Stanisław Ceglarz*. W skład komitetu weszli ponadto: ks. *Kazimierz Łazarzski* – limanowski proboszcz, *Zdzisław Bączkowski* – aptekarz, *Jan Hamerszlag* – adwokat, *Mojżesz Blech* – kupiec, *Ignacy Dąbrowski* – szewc, *Józef Wojs* – piekarz, *Maksymilian Geilsler* – inżynier i *Józef Marcinkiewicz* – murarz.

Dwa lata trwały przygotowania do wyboru miejsca budowy, Komitet natrafiał na duże trudności finansowe, władze szkolne zwracały do poprawy i różnych zmian plany. Nie sprzyjały też częste zmiany na stanowisku inspektora szkolnego, bowiem nowy inspektor nie był zorientowany w całej



W 1925 roku podjęto odważną, ale i oczekiwaną decyzję budowy nowej szkoły. Ta największa inwestycja tego okresu zablokowała na pewien czas inne. Do budowy przystąpiono 4 lipca 1929 roku, a całość wykończono w 1933 roku. Szkoła mieściła się w ogrodzie miejskim, a jej lokalizację wskazał ówczesny burmistrz Marceli Bursztyn. Fotografia z 1938 roku.

sprawie, a nawet z tego powodu ulegał wpływom osób niechętnych budowie. Na szczęście mianowany na podinspektora szkolnego Luchowicz, szybko zorientowawszy się w sytuacji, stanął po stronie Komitetu Budowy Szkoły i zaczęło się gromadzenie materiałów budowlanych. Ogłoszono przetarg, ale po jego rozstrzygnięciu na przeszkodzie rozpoczęcia robót stanął okres zimowy.

### 4 lipca 1929 roku

W tym dniu rozpoczęto kopanie fundamentów szkoły. Najdogodniejszym miejscem okazał się ogród miejski i tam ostatecznie zlokalizowano budowę (dziś ulica Marii Konopniczej). Zmienił się w tym czasie inspektor, został nim Wincenty Rzepa, który doskonale przygotowany przez Luchowicza służył Komitetowi swoją pomocą i dopomógł w uzyskaniu subwencji i zapomóg z funduszy państwowych. Były one konieczne do postawienia w stanie surowym budynku szkolnego, nakrycia go dachem. Prace budowlane zakończono 25 listopada 1929 roku.

Jan Biedroń – były uczeń szkoły w swoich wspomnieniach pisze: *Pamiętam do dziś pewnego Francuza pracującego w rafinerii w Sowlinach, który patrząc na kościół i nowo wznoszącą się szkołę,*



Zakończenie roku szkolnego w czerwcu 1939 roku. Wśród uczniów w pierwszym rzędzie siedzą nauczyciele: od lewej - Jan Kalisz, Franciszka Ceglarzowa, Stanisław Ceglarz, Maria Kaliszowa, Mieczysław Mordarski - senior.

*powiedział do mnie: Jacy ci Polacy są rozrzutni! Zbudowali tak ogromny kościół otoczony przez same budy żydowskie i szkołę na wyrost. Czas pokazał, że nie miał racji. Kościół, podobnie jak i szkoła służyły wielu pokoleniom limanowian i służą do dziś.*

W latach 1930–1931 Komitet Budowy kończy kondygnacje parteru i pierwszego piętra w zakresie gospodarczym, by

w następnym roku szkolnym wprowadzić młodzież z wynajętych izb do budynku w lepsze warunki. Grono pedagogiczne urządził imprezy dochodowe, a z uzyskanych funduszy zakupuje się pomoce naukowe do pracowni fizyko-chemicznej, zajęć praktycznych. Z budżetu szkolnego natomiast zakupiono wyposażenie do sal: ławki, szafy.

## Lata 1931 - 1935

W tym roku szkoła żeńska przenosi się do nowych sal w budynku, szkoła męska pozostaje w starym budynku obok kościoła i w dwóch izbach wynajętych w budynku parafialnym obok apteki. Po 35 la-



Pamiętkowa fotografia pożegnania wieloletniej stróżki Katarzyny Wójcik w roku 1934.



W ogrodzie przed szkołą podstawową Jan Wójcik, wieloletni jej woźny.



Otoczenie szkoły. Lata trzydzieste XX wieku.

► tach usilnych starań młodzież szkolna nareszcie opuściła często zawilgocone wynajmowane pomieszczenia. Kierownik szkoły męskiej Stanisław Ceglarz otrzymuje mieszkanie w nowo wybudowanym budynku, ale kończy je z własnych środków. Nadzoruje dalsze prace wykończeniowe na drugiej kondygnacji, wybudowanie studni oraz prowizorycznych toalet mieszczących się na podwórzu szkolnym, bo wewnątrz nie ma jeszcze wody z sieci wodociągowej, której budowa została przerwana ze względu na załamanie w funduszach i dochodach miejskich. Z tego też powodu szkoła męska nie mogła się jeszcze wprowadzić w roku szkolnym 1932/1933. Zmianę przyniósł następny rok 1933/1934, kiedy po otrzymaniu pożyczki i bezwrotnej zapomogi z funduszy państwowych sale drugiego piętra zostały w całości wykończone, a w roku 1934/1935 przystąpiono do wykończenia dwóch sal na trzecim piętrze, by zmieścić obie szkoły. Postęp prac został ponownie zahamowany w roku 1934, kiedy to miasto nawiedziła wielka powódź, która wyrządziła wiele szkód w nowo powstałym budynku. Latem 1935 roku pomocy przy porządkowaniu obejścia szkoły po powodzi udzieliła Organizacja Młodzieży Pracującej obozująca w nowym budynku. Ostatecznie rok szkolny 1935/36 obie szkoły rozpoczęły wspólnie w nowym budynku pod kierownictwem dotychczasowe-

go kierownika szkoły męskiej Stanisława Ceglarza. Nowy budynek wyglądał okazale. Nauka mogła odbywać się na jedną zmianę. Z nowego budynku korzystały także inne szkoły.

Stan połączonych szkół w jedną przedstawiał się następująco: 375 uczennic szkoły żeńskiej, 374 uczniów szkoły męskiej.

Szkoła liczyła wówczas 16 oddziałów, a grono pedagogiczne razem z kierownikiem miało 14 osób. Ze względu na wielkość szkoły zaszła potrzeba zatrudnienia woźnego. Dotychczasowa stróżka Katarzyna Wójcik – wdowa po dawnym woźnym szkolnym – została zwolniona z dniem 31 XII 1934 r. Obowiązki pełniła 12 lat. Na jej miejsce Rada Szkolna Miejskowa zatrudniła syna zwolnionej stróżki Jana Wójcika, który jako młody nadawał się do pracy w dużej szkole.

Rok szkolny 1935/1936 rozpoczął się już w szkole, która w przyszłości miała być koedukacyjną. Grono Pedagogiczne powiększyło się, a byli to: *Stanisław Ceglarz* – kierownik szkoły, nauczyciele: *Maria Błaszczuk, Helena Bocheńska, Franciszek Bogacz, Franciszka Ceglarz, Otylia Czechtówka, Maria Kalisz, Jan Kalisz, Mieczysław Mordarski, Maria Najwer, Stanisława Oleś, Władysław Oleś, Kazimiera Ptak, Eugenia Wolf* i *ks. Stanisław Rysiewicz*.

## Stanisław Ceglarz

Praktycznie jednak do września 1939 roku nie zdołano całkowicie wykonać prac wykończeniowych. Miasto nieustannie borykało się problemami finansowymi. Kierownik szkoły Stanisław Ceglarz zabiega o fundusze i powoli mebluje sale według wzoru ministerialnego, zakupuje pomoce do kolejnych pracowni. Nowe warunki pracy przynoszą efekty, szkoła szybko wybija się na jedno z pierwszych miejsc w obwodzie szkolnym. Zaplanowano także wykończenie podziemia i budowę sali gimnastycznej z kotłownią centralnego ogrzewania. Podłączono szkołę do sieci wodociągowej. Władze szkolne, doceniając ogromny trud pracy włożony przy budowie szkoły i w jego wewnętrzne urządzenie oraz doceniając pracę oświatową odznaczyły kierownika szkoły Stanisława Ceglarza Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Niestety wieści o zbliżającej się II wojnie światowej dotarły i do Limanowej. 27 VIII 1939 r. kier. szkoły Stanisław Ceglarz otrzymał kartę mobilizacyjną do natychmiastowego stawienia się w wojsku. Obowiązki kierownika szkoły powierzył nauczycielce Stanisławie Oleśowej i odjechał najbliższym pociągiem. Żona Stanisława Ceglarza – Franciszka – widząc nadchodzący dzień wybuchu



Przed wejściem głównym Szkoły nr 1 w Limanowej. Stoją od prawej: rząd pierwszy - ? *Banach, Lilianna Kasprzyk, Aniela Treła*; rząd drugi - *Teresa Mikula, Maria Piekarz*. 1939 rok.

wojny, co cenniejsze pomoce naukowe oraz dokumentację szkolną schowała w szkolnych piwnicach i własnoręcznie zamurowała wejścia. Po otrzymaniu karty ewakuacyjnej opuściła budynek szkolny, wychodząc z córkami w góry.

Stanisław Ceglarz wrócił do Limanowej z początkiem listopada 1939 roku, lecz władze okupacyjne nie od razu zatrudniły go w szkole, w której naukę wznowiono pod koniec października. Od 10 listopada 1939 roku rozpoczęły się w Limanowej aresztowania, także wśród nauczycieli szkoły. Aresztowano Franciszka Bogacza, Władysława Olesia, a Stanisław Ceglarz uniknął tego ze względu na obłożną chorobę, która położyła go do łóżka po trudach i wyczerpaniu z okresu wojny i stałej wędrówki na wschód pod bombami. Dzięki interwencji volksdeutscha pełniącego funkcję inspektora szkolnego aresztowani nauczyciele wrócili do pracy w szkole z początkiem kwietnia 1940 r., natomiast pan Ceglarz włączył się w tajne (niezorganizowane) nauczanie razem z nauczycielami: Antonim Biedą, Janem Kaliszem i Marią Poško. W 1940 roku władze administracji okupacyjnej powierzyły obowiązki kierowania szkołą Józefowi Kuchejdzie, który przybył z rodziną do Limanowej z Czechowic koło Bielska, chroniąc się w ten sposób od służby w wojsku hitlerowskim. Sprzęt szkolny został wywieziony do Niemiec jako zdobycz wojenna. Szkoła stała się miejscem koszarów żołnierzy niemieckich w Limanowej.

**Fotografie ze zbiorów do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii**



Widok z wieży kościelnej na budynek szkoły i jego otoczenie. Lata trzydzieste XX wieku.

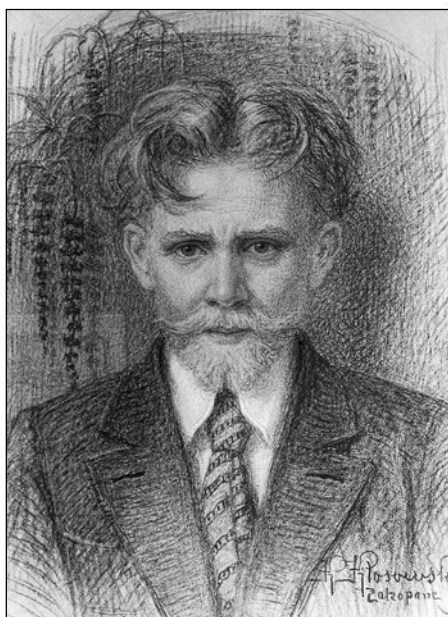


Rozlane wody potoku Mordarka. Po lewej stronie nowo wybudowany budynek szkoły.



Wspólny obiad robotników (ochotników) usuwających szkody po powodzi w 1934 roku. Robotnicy zakwaterowani byli w nowo wybudowanej szkole (dziś ZSS nr 1). Pierwszy od lewej siedzi *Stanisław Ceglarz* - długoletni kierownik tej szkoły.

# Z życia rodziny Kłosowskich



Wycinanki prezentowane w artykule są autorstwa Karola Kłosowskiego.

Karol Kłosowski  
- autoportret.

Szczególne zamiłowanie miał do pejzaży. Przyciągały go stare kapliczki, kościoły wiejskie, historyczne zamki. Jednocześnie czuł się patriotą, co wyrażał m. in. w projektach kapliczek. Do starego kościoła w Zakopanem na sumę zjeżdżały się najstarsze rodziny góralskie. Już za mojej pamięci wiekowi sąsiedzi podjeżdżali siwymi końmi, czasami w parę dorożek po dziadka, który siadał razem z cymbałami, aby grać w starym kościółku „kieby syćcy janieli” jak mawiali sąsiedzi.

Dziadek Karol współpracował z ks. Józefem Winkowskim. W roku 1919 ks. Józef założył w Zakopanem Sodalicję Mariańską działającą na bazie okolicznych liceów oraz Szkoły Przemysłu Drzewnego, gdzie był katechetą. Stowarzyszenia katolickie w Zakopanem działały wówczas w oparciu o ośrodek i kościół księży Jezuitów „Na Górcie”. Ks. Winkowski redagował miesięcznik „Pod znakiem Maryi”. Początkowo zaproponował dziadkowi opracowanie strony tytułowej, a z czasem ilustrowanie miesięcznika wignetkami i ozdobnikami. Później ks. Józef zapoznał dziadka z redaktorami innych czasopism prasy katolickiej. Najowocniej wypadła współpraca z krakowskim miesięcznikiem ilustrowanym dla młodzieży „Dziś i jutro” redagowanym przez Julię Felicję Bronikowską.

Sodalicja Mariańska występowała w owym czasie z oryginalnymi pomysłami, np. „Sodalicja Mariańska Panów z Krakowa postanowiła ufundować i umieścić na wschodniej ścianie Zawratu w Tatrach na wysokości 2158 m n.p.m. tablicę żelazną z ryngrafem sodalicyjnym i odpowiednim napisem: Tysiące naszych sodalisów dążących ku szczytom tatrzańskim w niekończących się szeregach powitają znak mariański na podobocznych wyżynach z gorącą radością. Słysząc coś o sprzeciwach ze względu na krajobraz górski, jeśli jednak dopuszczono do kolejki na Kasprowy Wierch, to chyba małeńki ryngraf Maryi...”

Pomysł spotkał się jednak z dezaprobatą, tak więc ks. Winkowski wymyślił coś nowego. Zamówił szereg kapliczek, które miały być rozwieszane wzdłuż „Drogi pod Regłami”.

Karol Kłosowski wykonał projekty, a Andrzej Mardula kapliczki, które początkowo zdobiły klasy szkolne, następnie w czasach PRL-u rozeszły się do licznych domostw. Jeszcze jednym echem pomysłu były pastele przedstawiające te kapliczki w krajobrazie tatrzańskim. Kilkanaście kapliczek w tym stylu zdobi obecnie drogi i domy Limanowszczyzny.

Oryginalne są kompozycje dekoracyjne Kłosowskiego, przetworzone z motywów zakopiańskich lub legendarnych. Ciekawe są kolorowe wycinanki doskonale wykonane i pomysłowo ujmujące sceny z życia polskiego.

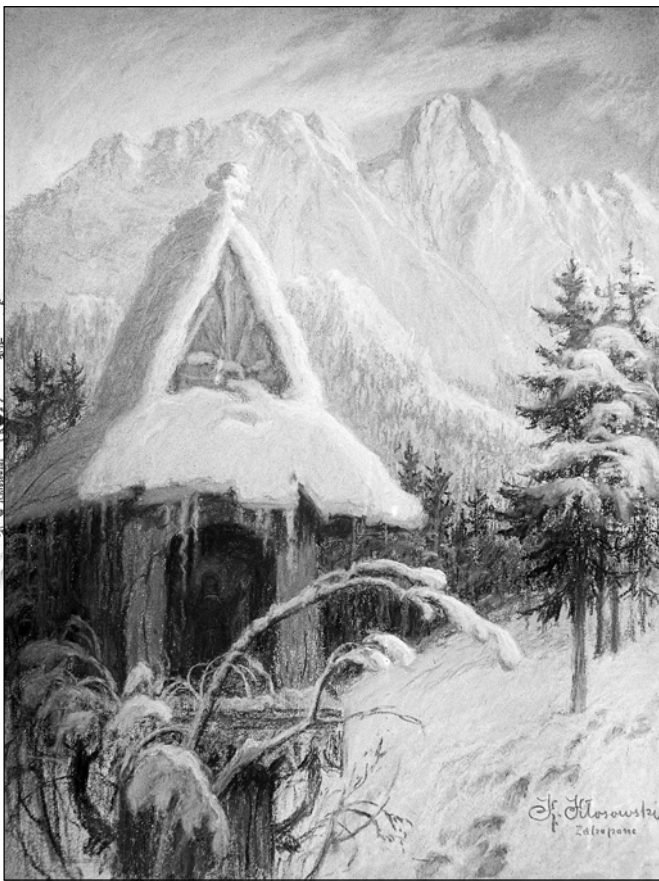
Był on miłośnikiem piękna we wszelkiej formie, pracę malarską przeplatał rzadką u nas grą na cymbałach.

## Wspomnienia Zygmunta Kłosowskiego



We wnętrzu willi „Cicha” - domu Karola Kłosowskiego w Zakopanem.





Projekty kapliczek wykonane przez Karola Kłosowskiego na zamówienie ks. Józefa Winkowskiego.





**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

# Kredyt na samochód



**Zobacz jak łatwo możesz kupić samochód!  
Minimum formalności, maksimum korzyści!**

Zapraszamy do naszych oddziałów!

Centrala: 34-600 Limanowa, ul. Rynek 7; tel. (018) 33 79 100

zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)



# NAJWIĘKSZY W LIMANOWEJ SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH



ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa  
tel. (018) 33 74 127



Cekol C-45  
gipsowa masa szpachlowa  
do ścian i sufitów

**36,90 zł**  
opak 20 kg



**17,99 zł/m<sup>2</sup>**

Cena nie zawiera styropianu  
ani kółków do styropianu.



Dachówka podstawowa  
RuupCeramika SIRIUS 13  
kolor miedziany

**39,99 zł/m<sup>2</sup>**



[www.impuls.limanowa.pl](http://www.impuls.limanowa.pl)

WIOSNENIE



PROMOCJE !!!